Nr. 120. We Lwowie, — Środa dnia 20. Maja 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie ztr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 51. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104..

Przegląd polityczny.

Lwów d. 19. maja.

O zaburzeniach, wybuchłych w Belgradzie piszemy na innem miejscu. Tu zaznaczamy tylko, że widmo wojny nie ustępuje. Drogo opłacany pokój nie przynosi tymczasem tego, co dawniej było jego symbolem: dobrobytu. Od Uralu do Gibraltaru stękają rolnicy, przemysłowcy bankrutują, a stan czwarty, stan robotniczy nie przebiera w środkach dla wymożenia dla siebie lepszych warunków bytu. Wobec takiego układu rzeczy coraz częściej słyszy się zdanie, że wojna jest straszna, ale pokój zbrojny nie mniej straszny, i że jedynie krwawa wojna zdoła oczyścić z miazmatów przygnębiającą wszystko atmosferę. Czy wojna jest możliwą w rychłej przyszłości? O tyle jest możliwą, o ile była dotychczas od traktatu frankfurckiego, który wywołał poprzednio równowagę i wytworzył nowy porządek rzeczy, nowy układ potęg, zmienny, chwiejny i niewypróbowany przez chrzest ognia. Jest ona nawet bardziej możliwą, o ile wyciągana węższa cięciwa jest bliższa pęknięcia, o ile urasta w umysłach panujących przypuszczenie, że wybuchy ekonomiczno-społeczne zagasną w wirze wojny. Powodów i pozorów do wojny nie brakło i dziś nie braknie. Może nim być tak dobrze jakieś drobne zajście na pograniczu francusko-niemieckiem — jak i poniekąd dziwne zajścia w Belgradzie, które jeśli nie są jakąś komedją, mogą mieć poważne znaczenie.

Włoski prezydent ministrów Rudini odniósł w kwestjach administracji wewnętrznej i w kwestjach potrącających mocno o stosunki międzynarodowe jedno zwycięstwo za drugiem. Nie można żadnemu ministerstwu u narodów romańskich przepowiadać długiego życia, zwłaszcza zaś włoskie umysły niezwykle na scenie teatralnej, ale i na scenie politycznej lubują się w niespodziewanych „*conletti*“. Ale jeśli pozory nie mylą, Rudini, który objął pod nader ciężkiemi warunkami ster rządów, przez dłuższy przeciąg czasu będzie mógł kierować polityką Włoch, a tem samem i całej Europy środkowej. Tem ważniejsze są jego enuncjacje w kwestjach „wysokiej“ polityki. W sprawie szkół zagranicznych domagał się rząd przez usta ministra oświaty Villariego, aby Izba przyznała państwu potrzebnych dalszych oszczędności i aby już teraz skreślono z tego etatu 130.000 franków. Poseł Brin sprzeciwił się temu, domagając się, aby szkoły na dawnej pozostawiono stopie, w tem podstawą oszczędności tych oszczędności, które pogodzić się dadzą ze stanowiskiem państwa i jego interesami moralnemi i materjalnemi.

Rudini stanął jednak stanowczo przy wniosku rządowym oświadczając, że musiałby ustąpić, gdyby wniosek rządu nie został przyjęty. Chodzi bowiem o pierwsze praktyczne zastosowanie zainaugurowanej przez rząd gospodarki oszczędnościowej; Izba tedy musi okazać, że jej o gospodarkę tę chodzi. Żeby szczegółowo prezes ministrów wydobyć się wreszcie muszą z kleszczy obcych bankierów. Bez ekonomicznej niezawisłości nie można myśleć i o politycznej wolności. Szkół zagranicznych państwo nie pozbywa się, ale żąda silniejszej inicjatywy prywatnej, która pewnie na szkodę państwu nie wyjdzie. W dalszym ciągu oświadczył Rudini, że zarzutów, przeciw niemu osobiście podnoszonych, zbić nie chce; nie jest on klerykałem, choć uznaje dobroczynny wpływ Kościoła, którego nigdy zwalczać nie będzie, — ale też nie zezwoli na podporządkowanie interesów państwa pod interesa Kościoła. Wpływ Włoch na Wschodzie (tu potrącił minister o strunę dźwięczącą w broszurze Torraki) zależy nie od szkół jedynie. Wzrost i potęga Wenecji wpływ ten, zrazu przepadły, następnie ugruntowały. Za mało upłynęło jeszcze czasu od zjednoczenia Włoch — a jeśli Włochy mają dojść do dawnego swego wpływu na Wschodzie, to wprzód uwieńczyć się muszą chwałą bitew i zwycięstw — jak za czasów doży Dandoli. W głosowaniu Izba przyjęła wniosek Villariego 164 głosami przeciw 32. Rudiniego polityka, szukająca zwycięstw na Wschodzie, dość jest jasna i zapewne nie zadowoli nikogo w Rosji ani we Francji. Przez Wschód rozumieć należy nietylko Konstantynopol, ale i Afrykę i Małą Azję. Włoska polityka musi iść wespół z Austro-Węgrami i Niemcami, aby nie dożyć nowych klęsk, jak za czasów kongresu berlińskiego i zajęcia Tunisu. W Paryżu zawcześnie cieszono się nadzieją rozbicia trójprzymierza.

Paryż zajmuje się obecnie nader żywo dwoma książętami: ks. Ludwikiem Napoleonem i księciem Orleańskim. Pierwszy, jako młodszy jeno brat pretendenta, ks. Wiktora, mógł bez wszelkich trudności wstąpić na ziemię francuską i może tam przebywać tak długo, dopókiby sam nie wystąpił w roli pretendenta. Ks. Ludwik Napoleon przybył zresztą do Paryża pod pseudonimem hr. Moncalieri w tym tylko celu, aby złożyć wizytę swej ciotce, księżnie Matyldzie. Księcia Orleanu natomiast oczekiwano onegdaj w Londynie jako powracającego już z błędnych jego podróży po Rosji i Kaukazie. „Prince Gemelle“, który już się uporał ze swemi zasobami, ma opuścić hotel, dawniej przezeń zamieszkiwany, i wrócić do pałacu ojca; zdaje się bowiem, że pomiędzy ojcem i synem został zawarty pokój i syn marnotrawny przyrzekł być na przyszłość więcej rozumnym. Do zupełnego wyrównania nieporozumień pomiędzy ojcem i synem przyjdzie atoli dopiero wówczas, gdy dotychczasowy wielbiciel gwiazd teatralnych zdecyduje się wreszcie poślubić swoją kuzynkę i dotychczas zawsze jeszcze wierną narzeczoną, Małgorzatę.

Niepokojące wieści.

Lwów d. 19. maja.

Z Belgradu nadchodzą niespodziewane, o energii i sile, a może także o szczerości rządu bardzo smutnie świadczące wieści. Od czasu opuszczenia Belgradu przez Milana usiłowała regencja pospołu z rządem w imię dobra i spokoju ojczyzny, tudzież dla wypełnienia zobowiązań wobec Milana przyjętych skłonić Natalię do opuszczenia Serbii. Można było z góry przewidzieć, że dumna kobieta, która dla dogodzenia swej woli i ambicji nie wzdragała się dotychczas przed żadnym krokiem i skompromitowała własną swą rodzinę i przed narodem i światem, także tym razem nie spełni dobrowolnie życzenia. Wiedział o tem także rząd, a mimo to wahał się dotychczas wystąpić stanowczo wobec ekskrólowej, wdał się z nią w pakta, kompromisy, głosząc równocześnie *urbi et orbi*, że jest zdecydowanym królowę ewentualnie przemocą wydalić. Usiłowania rządu były widocznie bezskuteczne, skoro niedawno był zniewolonym zmodyfikować swe życzenia i żądał jedynie chwilowego wydalenia się królowej, rzekomo aż do ponownego wstąpienia Milana w śluby małżeńskie, i pozwolił onegdaj obwieścić światu, jako „na sobotniej konferencji, po przedstawieniach, uczynionych Natalii przez prezydenta ministrów Pasicza i ministra spraw wewnętrznych Gjaji, zgodziła się królowa w ciągu dni dziesięciu dobrowolnie Serbię opuścić“.

Najnowsze wiadomości dowodzą, że telegram był mylny i zapewne umyślnie rozesłany dla zbałamucenia opinii publicznej w kraju. Kunktatorstwo rządu bowiem wykazało jego własną słabość i chwiejność, dostarczając równocześnie obfitego pokarmu agitacyjnego dyplomatycznej reprezentacji znanego mocarstwa, osłaniającego swą powagą i opieką wszelkie wichrzenia na półwyspie Bałkańskim. Toż długie wahanie się rządu starczyło na ponowne pozyskanie sympatji dla królowej „męczennicy“ wśród gorącej młodzieży i szerokich warstw stołecznej ludności, sympatji, podniesionej fałszywemi pogłoskami a może nawet cichą zachętą tego lub owego członka samegoż rządu do poświęcenia i zapału patrjotycznego. Natalia, która dawno straciła z własnej winy swoją popularność, stała się ponownie osobistością w Belgradzie najpopularniejszą, za którą w chwili stanowczej młodzież i lud nie wahały się krwi własnej przelać!

Wczoraj przedpołudniem, wedle najnowszych doniesień, oświadczyli królowej ministrowie Pasicz i Gjaja, że w myśl uchwały skupczyny musi przynajmniej na krótki czas opuścić Serbię, otrzymali jednak od niej „nieodwołalną“ odpowiedź, że Serbii dobrowolnie nie opuści, ponieważ jej wydalenie jest nielegalne.

Skutkiem tego oświadczenia zdecydował się rząd ostatecznie na przymusowe wydalenie królowej, uczynił to jednak z iście teatralną ostentacją, świadczącą albo o nadzwyczajnej jego niezręczności, albo o bardzo wątpliwej stanowczości i szczerości. Oto po południu o godz. 3. sprowadzono powóz zajęty przez żandarmów, wszystkie ulice prowadzące do pałacu zamknięto, a podwórze pałacu królowej i drogę na dworzec obsadzono żandarmami. Wśród tych przygotowań oczywiście nie spoczywali opiekunowie królowej, a nadto w około gromadziły się tłumy gawiedzi ulicznej i ciekawej publiczności. O godzinie 4. po południu wyjeżdża królowa w swoim własnym powozie, rzekomo przemocą wyprowadzona przez policję z swego pomieszkania, celem udania się na parowiec „Deligrad“. Ulice snać nie były bardzo „zamknięte“, skoro równocześnie lud otoczył powóz, rzucał na policję kamieniami i dopiero konna policja musiała wkroczyć i oswobodzić powóz. Powóz zbliżył się do Dunaju, ale zatrzymany został przez lud i studentów. Powstaje zamieszanie i bójka publiczności z wojskiem. Lud rzuca kamieniami, wojsko odpowiada ogniem, wedle telegramów (zapewne przesadnych) z obu stron pada wielu rannych a nawet zabitych. Nakoniec lud zwycięża, wyprzęga konie, od powozu i wyparłszy wojsko sprowadza królowę napowrót w tryumfie do jej pomieszkania!

Oto fakta obwieszczone z Belgradu telegraficznie światu. Wedle pojęć europejskich wyglądają one na formalną rewolucję, i to zwycięską. W państwach bałkańskich nie bierze się atoli takich wydarzeń zbyt gorąco. Lud i studenci udaremnili wprawdzie zamiary rządu, ale rząd dzierży dalej w ręku swem władzę i dalej grozi, że Natalię wydali, nie w dzień to... w nocy, nie dzisiaj to jutro! Po owym epizodzie ulicznym miało się udać do Risticza czterdziestu kupców z prośbą o cofnięcie rozkazu wydalenia królowej. Regent nie przyjął deputacji, a równocześnie rozeszła się w mieście pogłoska, że rząd w nocy wydali królowę i wsadzi ją opodal od miasta pod wsią Wisznicą na parowiec „Deligrad“.

Nic dziwnego, że upojone zwycięstwem i rozentuzjazmowane tłumy czuwały noc całą nad całością i spokojem królowej, która pokazywać się musiała w oknie. Odzywały się nawet głosy zachęcające lud do sprowadzenia królowej na zamek królewski. Zjawia się kawalerja celem opróżnienia ulic, ale komendanta przyjmuje ludność śmiechem szyderczym. Kawalerja uderza na lud białą bronią, ale tłum odpowiada kamieniami, rani wielu gwardzistów i zmusza ich do ucieczki.

Takim jest obraz sytuacji w Belgradzie wedle dotychczasowych doniesień telegraficznych. Całe zajście przedstawiałoby się jako prosta komedja rozmyślnie przez rząd inscenowana, gdyby nie smutne następstwa i przelew krwi, które nadają mu doniosłego znaczenia i rzucają na stosunki w Serbii i robotę jej opiekunów charakterystyczne światło. Może przed wydaniem numeru *Gazety* otrzymamy jeszcze świeższe telegramy. Dzisiaj tyle tylko stwierdzić można, że w państwie, w którem takie wypadki są możliwe, nie tylko porządek publiczny, ale i ustrój polityczny i polityka zewnętrzna każdej chwili mogą radykalnej uledz zmianie i zgotować Europie, wedle woli i natchnienia z Północy, nowe i groźne niespodzianki.

Nota bułgarska
w sprawie wydalenia rosyjskich poddanych.

Z początkiem marca b. r. wręczył rządowi bułgarskiemu jeneralny konsul niemiecki w Sofii, br. Wangenheim, w zastępstwie rządu rosyjskiego, notę tegoż w sprawie wydalenia dwóch rzekomo rosyjskich poddanych: Michała Grekowa i Borysa Landtmanna. Obecnie na tej samej drodze udzielił rząd bułgarski w odpowiedzi na pismo rządu rosyjskiego notę, podpisaną przez ministra Grekowa. Ton odpowiedzi jest tak stanowczy i ostry, jak tego po Stambułowie i jego kolegach można się było spodziewać: strzegąc się wszelkiej niegrzeczności, odpiera nota Grekowa zarzuty rosyjskie z całą stanowczością a godnością zarazem.

W Petersburgu niezawodnie nota ta wzbudzi wielkie oburzenie; niemiłem rządowi rosyjskiemu będzie zwłaszcza to, iż minister Greków przemawia do Rosji jak doradca zupełnie niezawisłego i równorzędnego księcia, i że nie przyznaje Rosji najmniejszego pierwszeństwa, lecz przeciwnie odpiera z całą stanowczością wszelkie jej zapędy do traktowania Bułgarji z góry, z lekceważeniem, jakie w owej nocie rosyjskiej się przebijało. Nota jego będzie dobrą dla Rosji lekcją, ażeby się grzeczniej na przyszłość obchodziła z Bułgarją. Jakkolwiek bowiem półoficjalne dzienniki rosyjskie dawno oświadczyły, że Rosja nie będzie się więcej zajmować Bułgarją, to jednak rząd rosyjski nie umie darować najmniejszej sposobności, by nie ukłuć Bułgarji lub nie dokuczyć jej w jaki sposób, skoro się tylko zdarzy potemu okoliczność. Wtedy, gdy się rozchodzi o jakąś złośliwość, nie pomija rząd rosyjski nawet dyplomatycznej drogi porozumienia z Bułgarją, z jej „nielegalnym“ rządem, a chociaż to się dzieje w sposób pośredni, za pośrednictwem jeneralnego konsulatu niemieckiego, to przecież czy Rosja i jej oficjalna prasa to chcą przyznać czy nie, jest w tem postępowaniu choćby także pośrednie, „wstydliwe“ uznanie przez Rosję panujących w Bułgarji stosunków.

W owej nocie użalał się rząd rosyjski, iż gdy z jednej strony rosyjscy emigranci-anarchiści doznają w Bułgarji gościnnego przyjęcia, z drugiej wydala Bułgarja poddanych rosyjskich, którzy się „wzorowo prowadzą“, w szczególności zaś żalił się z powodu wydalenia z Bułgarji dwóch „wzorowych“ poddanych rosyjskich, wspomnianych już Michała Grekowa i Borysa Landtmanna.

Otóż w odpowiedzi swej oświadcza minister Greków z całym spokojem i pewnością siebie, iż „rząd bułgarski nie wydaje nigdy edyktu banicyjnego przeciw jakiemu obcemu poddanemu, czy byłby on Rosjaninem, czy kimkolwiek innym, gdy nie ma nader ważnych dowodów w ręku, które obciążają w wysokim stopniu odnośne indywiduum, a których rządowi temu dostarczyły książęce władze bułgarskie“.

„Obecnie jest osiadłych w księstwie — mówi dalej nota bułgarska — z górą piętnaście tysięcy cudzoziemców rozmaitej narodowości. Pomiędzy nimi znajduje się około tysiąc poddanych rosyjskich. Jest to rzeczą powszechnie znaną, iż liczba przebywających w Bułgarji cudzoziemców wzrasta z roku na rok i że wielu z nich stara się o obywatelstwo bułgarskie. Leży w tem dowód, iż co do owych cudzoziemców, którzy spokojnie oddają się swym pracom i nie popełniają nic, coby naruszało bezpieczeństwo kraju lub bezpieczeństwo państw obcych, Bułgarja na równi z wszystkiemi innemi państwami konstytucyjnemi uznaje obowiązki gościnności. Z drugiej atoli strony nie może Bułgarja tego ścierpieć, aby obcy poddani pod ochroną układów państwowych i pod ochroną zapewniającej im bezkarności interwencji mięszali się do politycznych wewnętrznych spraw księstwa i ludność, pośród której żyją, podżegali do rokoszu przeciw rządowi.

„Okoliczność, iż wielu cudzoziemców, skazanych przez nasze sądy na ciężkie i hańbiące kary, dzisiaj cieszy się bezkarnością za swe zbrodnicze czyny, jakie popełnili w Bułgarji, zmusiła rząd książęcy zabezpieczyć się przeciw tego rodzaju doświadczeniom na przyszłość za pomocą wydalenia każdego cudzoziemca, któryby stał się winnym czynności, mających na celu zakłócić publiczny spokój i bezpieczeństwo.

„Pomiędzy osiadłymi w księstwie od czasu rewolucji z d. 6. sierpnia 1886 poddanymi rosyjskimi, znaleźli się tacy, którzy wprost wyzywali, aby ich wydalić z bułgarskiego terytorjum. Gdy surowe to zarządzenie w istocie ich dotknęło, to stało się to na podstawie jawnie wrogiego zachowania się ich wobec władz książęcych i wskutek ich rewolucyjnych robót pomiędzy ludnością. Zresztą wypadki wydalań nie były tak częste i tak dotkliwe, jak to chce utrzymywać ces. rząd rosyjski, gdyż w ciągu lat pięciu zaszły tylko dwa, a to jeden w r. 1887 a drugi w r. 1890, które obydwa, jak to sądzi rząd rosyjski, zasługiwały na szczególną interwencję. Te oba w nocie ces. rosyjskiego rządu wymienione wypadki dotyczą wyżej wymienionych Michała Grekowa i Borysa Landtmanna“.

W dalszym ciągu wywodzi nota na podstawie aktów ministerstwa spraw zewnętrznych, iż Michał Greków wydawał się zawsze za poddanego bułgarskiego, i że wtedy dopiero powołał się na opiekę rządu rosyjskiego, gdy popadł w konflikt z władzami księstwa. Co zaś dotyczy Borysa Landtmanna, który się poświęcił agitacji politycznej, gdy zbankrutował jako pomocnik chirurga, i jako przedsiębiorca „Café chantant“, to wprawdzie nie podaje nota żadnych aktów udowadniających jego niebezpieczeństwo dla państwa, ale wykazuje na podstawie wszystkich kolei życia tego „szlachetnego“ Moskala, iż wygnanie było jeszcze bardzo łagodnym na niego środkiem działania.

Punkt ciężkości atoli całej noty, dowód, iż bułgarscy mężowie stanu są zdecydowani ani na cal nie ustąpić w swoich prawach wobec Rosji, leży w ustępie końcowym, któremu niezawodnie cała Europa przyklaśnie. Ustęp ten, gdzie ostrze wymierzonego przez notę rosyjską grotu, zostaje przeciw samej Rosji odwróconem, brzmi jak następuje: „Rząd bułgarski otwarcie przyznaje, jakiego sposobu postępowania będzie się trzymał wobec „lokspitzlów“ i anarchistów, przybywających z zagranicy. Ciężar jego postanowień i surowych zarządzeń spadać będzie zarówno na jednych jak i na drugich, i niezawodnie nikomu nie wpadnie na myśl podawać w wątpliwość legalność tych środków, powziętych dla utrzymania porządku publicznego po tak potwornym zamachu jak ten, którego ofiarą padł bułgarski minister“.

Wystawa jubileuszowa.

Praga czeska d. 16. maja.

Z niepokojem wyczekiwaliśmy wczorajszego poranku, obawiając się, by niebo przez noc całą zaciągnięte chmurami nie zaszkodziło uroczystości dnia. Zdawało się zrazu, że tak wypadnie, bo do godziny 8 zrana było bardzo pochmurno, później jednak przedarły się promienie słoneczne oświecając radością i dumą lśniące oblicza Prażan. Od wczesnego już ranka na ulicach ruch był nadzwyczajny. Cała ludność Pragi wystrojona w odświętne szaty snuła się ulicami dążąc ku placowi wystawy. Rozliczne korporacje i stowarzyszenia praskie i z Czech całych przybyłe poczęły wśród odgłosów muzyki ze sztandarami przeciągać strojnemi ulicami miasta na punkt zborny przed wystawą, skąd rozsyłano je na naznaczone im stanowiska; szeregi powozów mięszają się z pieszymi, miejscami ścisk taki, że masy całe muszą pozostawać prawie bez ruchu, czekając otwarcia napowrót komunikacji; pomimo tego porządek wszędzie pozostał wzorowy, niczem nie zakłócony. Towarzystwa i korporacje dążą na nowe stanowiska, ustawiają się w szpaler długi, od miasta i zamku aż do placu wystawy. Przebiegam z miejsca na miejsce; wszędzie tyle przepychu, tyle okazałości, że trudno się nieraz powstrzymać od głośnego wykrzyku podziwu. Tu kilkadziesiąt stowarzyszeń rozlicznych weteranów wojskowych w barwnych strojach, tam korpus obywatelski, tu malownicze stroje Sokołów czeskich, którzy w imponującej liczbie zjechali się z całego kraju, stowarzyszenia kupieckie, muzyczne, literackie, studenckie, wszystkie możliwe w spaniałych szeregach. Nie podaję wam dokładnych szczegółów na razie, zwłaszcza, że dla nieznających Pragi nie będzie miało wartości szczegółowe określenie porządku szpaleru. O godz. ½10 wyruszył z zamku arcyksiążę Karol Ludwik brat cesarski wraz z przybyłemi arcyksiężniczka-

---

Listy o wychowaniu.

V.

Jezupol d. 17. maja 1891.

Nie jest zadaniem szkoły wychowanie, tylko wykształcenie. Zdanie to słyszę ciągle i utarło się, jest w zasadzie mylnem, bo wykształcenie tylko wtenczas jest istotnie przydatne jak z wychowaniem idzie ręka w rękę; ale jak długo szkoła będzie monopolem rządowym, chyba lepiej, że tak jest. I to już podkopuje powagę rodziny i jej znaczenie, że każdy człowiek jest zmuszony dzieci uczyć podług systematu prawem przepisanego, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby się państwo także podjęło wychowania, stokroć ważniejszego od szkolnej nauki. Ono dziś nawet wychowaniu przeszkadza, ale to mniejsze zło.

Gorszą rzeczą jest fałszywe znaczenie, które nadano słowu dobre wychowanie. Nazywają człowieka człowiekiem dobrze wychowanym tego, który posiada zewnętrzne formy po części podyktowane modą tylko i całe zadanie dobrego wychowania, widzą ludzie w nauczeniu form bez treści. Mówiłem już w pierwszym liście, że dobrem istotnie wychowaniem bywa tylko wychowanie moralne. Ani nie myślę lekceważyć form, nie myślę lekceważyć tego co sprawia, że człowiek bywa w towarzystwie przyjemny i musi się w tem towarzystwie poruszać; piękno w powszedniem życiu jest rzeczą piękną i cenną, a kto sobie radzić nie umie z ludźmi temu się nie przydadzą i największe talenta. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, na czem dobre wychowanie zależy w tem ograniczonem światowem znaczeniu. Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie co sprawia, że człowiek jest dla drugich przyjemny i równocześnie w życiu poradny, i dlaczego trafia się najczęściej, że człowiek przyjemny jest nieporadnym, a poradny nieprzyjemnym?

Dobre wychowanie światowe zależy od trzech rzeczy: od zdrowia, od znajomości swojego położenia i wreszcie od poczucia delikatności.

Człowiek zdrów nie bywa niepotrzebnie zgryźliwym, drobnostkowym, uprzykrzonym, bierze rzeczy po prostu, i bywa w dobrym humorze i przy pracy i przy zabawie. Tem samem jest już przyjemnejszym od słabowitego; a że może w każdym kierunku usilnie i długo pracować i że może rozmaite przykrości znosić cierpliwie i z zachowaniem zupełnem równowagi jest *ceteris paribus* nierównie poradniejszym od tego, który się równie dobrem zdrowiem nie cieszy. Nie można tedy dosyć dbać o zdrowie młodego chłopaka, pamiętając o tem, że naród zdrów będzie się mnożył raźnie, będzie działał dzielnie i posiędzie ziemię.

U nas jest jeszcze zasób wielki zdrowia, w rasie, w plemieniu; ludność mnoży się z wielką szybkością w wielu okolicach dawnej Polski i mimo wszystkich utyskiwań na brak lekarskiej pomocy u prostego ludu, nie można przeczyć temu, że lud nasz jest warstwą najzdrowszą fizycznie w społeczeństwie. Są jednak okolice, gdzie wielka śmiertelność dzieci nie daje się ludowi mnożyć, są niebezpieczeństwa które zdrowiu ludowemu grożą. Nie trudno znaleść przyczyny złego, mniej łatwo o radę na to zło. Ludność tam mnoży się źle, gdzie stanowisko kobiety przypomina ludy wschodnie, jak to bywa prawie na całej Rusi, z wyjątkiem może jednej butnej Ukrainy. Po wsiach ruskich trafia się często, że mąż spi na piecu albo toczy nieustannie rozmowy na cmentarzu lub pod karczmą, a żona pracuje ciężko po za domem tak, jak mąż pracować powinien.

Przez to bywa żona zmuszona do zostawienia dzieci na Bożą łaskę, a trafia się nawet, że matki karmią dzieci makiem albo poją wódką, aby dzień przespały. Dzieci przez to mrą, a jeśli się wychowają, karłowacieją i głupieją. Także zwyczaj zbyt wczesnych małżeństw u dziewcząt sprawia, że się rodzą już dzieci słabe i mniej zdolniejsze. Największym wreszcie nieprzyjacielem zdrowia u ludu bywa nędza; ale nie tu miejsce rozprawiać o sposobie zaradzenia tej nędzy. Dzieci przez nią rosną powoli i nie dorastają swojej miary, choć zresztą bywają zdrowsze od sztucznie chowanych dzieci klas wyższych, albo od dzieci rzemieślników i ubogiej ludności żydowskiej, chowanych wśród stęchlizny i niechlujstwa.

Jakkolwiek się to dziwnem niejednemu wyda, jest prawdą niezawodną, że klasy oświecone chowają swoje dzieci pod względem hygieny nierównie gorzej od ludu. Głupia, małpia miłość, zbytnia słabość albo zbytnia pieczołowitość rujnują organizm dziecięcy i wychowują pokolenia coraz bardziej anemiczne, nerwowe, nieporadne i wiecznie nie zadowolnione, a drugim uprzykrzone. Posiadamy po przodkach, którzy żyli poprostu do bardzo niedawna, jeszcze wielki zasób siły i zdrowia, ale ten zasób marnujemy szybko i każdy człowiek myślący patrzy z bolem na to, jak pokolenie nowe karłowacieje, blednie i słabnie.

Cywilizacja nowożytna wymyśliła rozmaite trutki, sztuczne środki do podtrzymania sztucznego życia. Samo mięso odgrywa jako potrawa rolę zbyt wielką, nieuzasadnioną ani przez uzębienie, ani przez budowę wnętrzności człowieka. Mięso w umiarkowanej ilości spożyte, ale nawet nie codzień jest rzeczą bardzo dobrą dla organizmu, nadużyte, gdy się stanie głównym niemal pokarmem czyni człowieka o wiele skłonniejszym do najrozmaitszych chorób i mniej przystępnym dla lekarstw. Zamiłowanie do zbytków stało się początkiem nadużycia mięsa, a ludzie, którzy używają mało ruchu, muszą jak najwięcej mięsa spożywać, ponieważ to jest pokarm, który się najprędzej trawi. Należy się jednak, aby się młodzież więcej ruszała, a byłaby zdrowsza, gdyby się przynajmniej zgodnie z przepisami Kościoła wstrzymywała trzy razy na tydzień od mięsa, spożywając obficie nabiał i potrawy roślinne. Sam naturalny apetyt dziecka i podrostka wskazuje na to, że taką jest potrzeba organizmu; przepadają za nabiałem, owocami i prostemi potrawami mącznemi. Mięso jest dla nich obojętnem, póki rodzice dziecka nie przyzwyczają sztucznie do nieustannego pokarmu mięsnego. O wiele gorszemi od mięsa i trutkami naprawdę są: kawa, herbata i tytoń; do kawy i herbaty przywykli ludzie, którzy do późna czuwają. Są to środki, które w nienaturalnem życiu sztucznie rozbudzają umysł przez to, że podrażniają nerwy. Oczywiście, że chłopiec, który musi po nocy robić szkolne zadania, potrzebuje tego ekscytansu, ale niech się wszyscy rodzice i wszyscy pedagogowie zastanowią nad tem, czy może być rzeczą dobrą rozniecać sztucznie nerwy młodego pokolenia? A jednak zwykliśmy sami, bez żadnej potrzeby, dzieci do kawy i herbaty przyzwyczajać, albo też stawiamy je w takie położenie, że muszą się już truć chronicznym pokarmem dlatego, że żyją już za dzieciństwa tak jak żaden człowiek żyć nie powinien.

Z tytoniem postępujemy inaczej. Zwykliśmy dzieciom tytoniu bronić, mówiąc, że palenie jest przyzwyczajeniem niepotrzebnem, a nie zdając sobie jasno sprawy z tego, że ciągłe palenie tytoniu zwykłe u mężczyzn warstw oświeconych usypia mózg i zatruwa centra nerwowe, a przeto czyni zdrowiu wielką szkodę. Ale równocześnie wychowujemy męzką zwłaszcza młodzież tak, że nie podobna prawie, aby do tytoniu nie przywykła, a zabieramy się do tego, ażeby i kobiece pokolenie wychować, które się nie potrafi i przez chwilę obchodzić bez cygareta.

Palenie tytoniu bywa środkiem zabicia czasu. Ukołysze mózg i sprawia, że człowiek próżnując zupełnie nudzi się mniej. Oto system szkolny wymagając nadmiernej ilości godzin nauki doprowadza do tego, że dziecko siedzi na ławie albo nad książką bezmyślnie, z tą nieznośną czczością w mózgu, którą miewa człowiek w czasie nocy bezsennej. Nie może być, aby wcześnie nie odkryto, że cygareto złagodzi te nudy i dziecko musi się nauczyć palić, choćby ukradkiem. Prócz tego przywyka uboga młodzież walcząca jeszcze i z głodem do tego, że cygaretą głód oszukuje, a kto raz do palenia tytoniu przywykł, już od niego łatwo nie odwyknie. Nie szkodzi wreszcie dorosłym palić w miarę, ale nadużycie nikotyny przeplatane herbatą doprowadza wreszcie do najstraszniejszych chorób mózgowych; a jeśli kobiety po tak zwanych gimnazjach żeńskich do kurzenia przywykną, stracą siłę płodną podobnie jak czerwone Amerykanki i Turczynki. Trzeba się przeto mieć na baczności i na to, by zwalczyć nałóg, usunąć przyczyny nałogu.

Mówiłem już w poprzednim liście o koniecznej potrzebie ruchu i świeżego powietrza dla młodzieży i powtarzać nie będę tego, co tam

mi w otwartych powozach, witani wszędzie entuzjastycznymi okrzykami.

O godzinie 10. przybyli na miejsce, skąd podążyli przez główny portyk ku centralnemu placowi, gdzie oczekiwali członkowie komitetu wystawy i zaproszeni dygnitarze, ministrowie, kardynał praski w otoczeniu duchowieństwa i wielu innych. Dla zaproszonych pań przygotowano wspaniale strojne galerje po obu stronach pałacu industrji. Po krótkiem przywitaniu arcyksięcia i wręczeniu obu arcyksiężniczkom Marji Teresie i Zofii bukietów przez prezesa i wiceprezesa komitetu wystawy, rozpoczął uroczysty akt otwarcia wystawy ks. Lobkowic przemową do arcyksięcia, w której wskazał na znaczenie, jakie ma przedsięwzięcie dzisiejsze dla narodu czeskiego, który przed stu laty pierwszy w Europie podniósł myśl urządzenia wystaw, a dziś w setną rocznicę owej z r. 1791 chce oglądnąć owoce swej stuletniej pracy, i wreszcie zakończył w języku niemieckim podziękowaniem cesarzowi za opiekę i przyjęcie protektoratu wystawy i prośbą o jej otwarcie. Arcyksiążę Karol Ludwik odpowiedział w dłuższej przemowie i ogłosił w imieniu cesarza wystawę otwartą, poczem wpisał swe imię w księgę pamiątkową, a następnie udali się wszyscy, poprzedzani przez komitetowych, na przegląd pobieżny wystawy. W pierwszym dniu zwiedziło wystawę kilkanaście tysięcy osób, pomimo deszczu i zimna dokuczliwego. Natłok gości z prowincji i z zagranicy wzrasta ciągle. Dziś o godz. 12. zebrał się kongres weteranów, a po południu rozpoczynają się wyścigi cyklistów. W mieście całem ruch nie do opisania, dla tego też na razie ograniczam się na tym pobieżnym obrazie, w następnych listach przejdę do szczegółów.

Obchód 3. Maja.

W Brodach, ściśle według programu przez komitet obywateli tutejszego miasta pod przewodnictwem p. Witosławskiego, burmistrza miasta i notarjusza uchwalonego, obwieściły o godzinie 6. rano wystrzały z moździerzy początek uroczystości a równocześnie rozpoczął się pochód muzyki ze strażą ochotniczą ogniową po ulicach miasta. O godzinie 8½ rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w głównej gr. kat. cerkwi, odprawione przez prof. Wbengo ks. Jaremę. O godz. 10. odbyło się uroczyste nabożeństwo w zieleń i herby Polski i Litwy rz. kat. kościele, celebrowane przez ks. kanonika Świsterskiego a kazanie odpowiednie wygłosił ks. Wincenty Kałuski. Podczas mszy śpiewał chór, złożony z panów i pań przy akompanjamencie organów i muzyki pod kierownictwem pp. Filipa Kolischera prezesa i Franciszka Bauera, dyrektora muzyki Towarzystwa muzycznego, stosowne pieśni. Po nabożeństwie tem, w którem jak najliczniej reprezentowane były wszystkie stany i okoliczni obywatele, udano się gremialnie na nabożeństwo do głównej synagogi, w której jakkolwiek mogącej pomieścić kilka tysięcy ludzi, zaledwie przecisnąć się można było. Po pięknie odśpiewanej przez kantora modlitwy „Ma tow", odśpiewała młodzież szkolna „Halleluja" a następnie „Boże coś Polskę", poczem w nader pięknem przemówieniu podniósł tutejszy profesor i katecheta dr. Herzl ważność i doniosłość obchodzonej uroczystości. Mowa pełna patrjotyzmu widocznie wywarła wrażenie na wszystkich a pięknem finale uroczystości był śpiew młodzieży „Polak nie sługa." Wszyscy biorący udział w uroczystości udali się z synagogi na ulicę, która na mocy uchwały Rady gminnej nazwano ulicą „3. Maja." Muzyka wraz ze strażą ochotniczą powitała nadchodzących, poczem po niestety bardzo krótkiem z powodów niedających się naprawić, przemówieniu p. burmistrza odsłonięto tablicę z napisem „Ulica 3. Maja." Po południu w przepełnionej publicznością sali magistratu odbył się o godzinie 4. odczyt profesora Pelikana na temat nadania konstytucji i jej pamiątkowem znaczeniu. Liczne zgromadzona publiczność, która pomimo ścisku i upału wytrwała do końca odczytu, najwymowniej w ten sposób okazała prelegentowi swe zadowolenie i zajęcie się odczytem. Wieczorem po dniu zajaśniały okna wszystkich domów i po wszystkich ulicach wspaniałem oświetleniem i nie brakło też tu i owdzie dosyć gustownego przezrocza. Jakkolwiek wysokie władze z obawy może o jakie nadzwyczajne wydarzenia zakazały wszelkie zewnętrzne ozdobności, to jednak poważne zachowanie się publiczności i spokój panujący wszędzie aż nadto przekonały, że ludność tutejsza nie poważyłaby się jakimkolwiek choćby tylko nieopatrznym wybrykiem popsuć nastroju tak rozpoczętej, a tem samem złożyła dowód, że wie i czuje, co winna ojczyźnie, co winna pamiątkom dla każdego serca drogim. Ku uczczeniu dnia tego stu pięćdziesięciu ubogich obdzielonymi zostali obiadem. By jednak i trwalej upamiętnić owo niezwykłe uroczystość rozdane zostały pomiędzy publiczność w przeważnej części rzemieślniczą, arkusze z treścią konstytucji lub też książeczki traktujące obszerniej ten tak wiekopomny nasz testament.

W Wilkowie Nowym, w powiecie kamioneckim obchodzono rocznicę konstytucji 3 maja w następujący sposób: Po nabożeństwie w kościele parafialnym zgromadziło się w ogromnej, zieleną i kwiatami udekorowanej sali szkolnej kilkaset mieszkańców obojej narodowości, w celu wysłuchania dwu wykładów. W sali ozdobionej kobiercem, zawieszono wspaniały obraz króla Jana III. Do zgromadzonych przemówił z estrady ks. Józef Szarek, zaczynając słowami: „I ty Betleem ziemio judzka nie jesteś żadną miarą najpodlejsze". Do nich nawiązał znaczenie obchodu i wspomniał, że cała Polska dzień ten uroczyście święci. Następnie aby ułatwić słuchaczom zrozumienie odczytu o konstytucji 3 maja, opowiedział p. Michał Turczaniewicz w sposób biograficzny najważniejsze wypadki z dziejów narodu polskiego i przedstawił najwybitniejsze postacie historyczne. Po tem przygotowaniu prelegował p. Władysław Lewicki o konstytucji 3 maja. Oba wykłady tchnęły gorącem uczuciem, to też nie dziw, że zrobiły miłe i pożądane wrażenie. Inicjatywa wyszła od ks. I. Szarka i p. Wł. Lewickiego.

W Radomyślu, dyecezji tarnowskiej, w setną rocznicę konstytucji trzeciego maja wygłosił kazanie o doniosłości tejże ks. A. Kopyciński. Na sumie uroczyście celebrowanej znajdowała się cała miejscowa inteligencja. Wieczorem iluminowano miasto wspaniale, tak chrześcijanie jak i izraelici.

Sprawy samorządu.

(Pożyczki z krajowego funduszu przemysłowego).

Po wysłuchaniu zdania komisji przemysłowej, przyznał Wydział krajowy z funduszu przemysłowego następujące pożyczki: 1) Wojciechowi i Oldze Kosińskim, właścicielom warsztatu ślusarskiego we Lwowie 4.800 zł.; 2) Spółce tkackiej w Rychwałdzie na rozszerzenie przedsiębiorstwa i zakupno przędzy 1.000 zł.; 3) M. Dobrowolskiemu na rozwinięcie fabryki przetworów leczniczo-farmaceutycznych w Nowej Wsi pod Krakowem 4.800 zł.; 4) Towarzystwu tkaczy w Korczynie na dalszy rozwój jego działalności 3.000 zł.; 5) Adolfowi Meissnerowi w Krakowie na rozszerzenie warsztatu kowalsko-kołodziejskiego 3.000 zł.; 6) Józefowi Ćwiklińskiemu w Przemyślu na rozwinięcie fabryki wyrobów ślusarskich 8.000 zł.

Rejestrując powyższe pożyczki nie możemy się powstrzymać od uwag, jakie się nam nasuwają z powodu zeszłorocznej uchwały sejmowej, wedle której pożyczki z funduszu przemysłowego udzielane do wysokości 5.000 zł. mają być oprocentowane w stosunku 3 od sta; wyższe zaś nad 5.000 zł. w stosunku 4 od sta. Celem, dla którego utworzono ten fundusz przemysłowy, jest wspieranie przedsiębiorstw przemysłowych, dla rozwoju krajowego przemysłu pożytecznych, przez udzielanie im odpowiednich pożyczek. A zatem kwestja użyteczności przedsiębiorstwa, które się stara o pożyczkę, jest jedynym względem, decydującym przy udzielaniu pożyczki, a nie kwestja, czy pożyczka ta ma przynieść 1 procent więcej lub mniej prowizji. Jeżeli zaś wzgląd na użyteczność przedsiębiorstwa ma być rozstrzygającym przy udzielaniu kredytu, to wysokość kwoty, jaka jest w danym wypadku potrzebną, nie powinna wpływać na warunki, pod jakimi pożyczka ma być udzieloną, zwłaszcza, gdy materjalne ubezpieczenie i udowodniona żywotność przedsiębiorstwa dostatecznie zapewniają powrotne zwrotu pożyczki. Pożyczka drobna trzy do czterotysięczna dla takiego np. przedsiębiorstwa jak fabryka blichu i apretury płócien, albo większa postępowo urządzona garbarnia byłaby poprostu niczem — udzielenie zaś takiemu przedsiębiorstwu większej pożyczki stoi na przeszkodzie owa uchwała sejmowa o 4 procentach, które wobec stawianego nadto wymagania pierwszorzędnej gwarancji dla takiej pożyczki i przy dzisiejszej ogólnie niskiej stopie procentowej są stanowczo za wysokie. Owoż stan taki bądź co bądź anormalny spowodował komisję przemysłową do wystąpienia przed Wydziałem krajowym z wnioskiem, domagającym się w drodze właściwej zmiany powyższej uchwały sejmowej w tym kierunku, aby Wydziałowi krajowemu zostawiona była możność oznaczenia w każdym pojedynczym wypadku odpowiednich odsetek przy pożyczce udzielanej z funduszu przemysłowego.

Zasiłki i stypendja z funduszu przemysłowego otrzymali: Wincenty Ziembowski, uczeń szkoły przemysłu artystycznego we Wiedniu po 35 zł. miesięcznie na czas, jak długo będzie się kształcił w cyzelerstwie artystycznem w tej szkole; Marceli Olejak, rzeźbiarz z Krakowa po 25 zł. miesięcznie na czas kształcenia się w wiedeńskiem muzeum technologicznem począwszy od 1. października 1891; Władysław Niemczynowski, Paweł Prydatkiewicz, Paweł Prokopowicz i Jan Bileński, robotnicy tkaccy, miesięcznie po 5 zł. jako uzupełnienie dotychczas pobieranego stypendjum.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 19. Maja.

Mianowania. Minister zamianował zarządcę Karola Paraskovicha w Stanisławowie, dyrektorem męskiego zakładu karnego w Lublanie.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Arnolda Mayra asystentem cłowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Soleskiego we Lwowie, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły ludowej męskiej św. Anny we Lwowie; a tymczasowego nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej męskiej im. Czackiego we Lwowie, Jakóba Gangla, stałym nauczycielem tejże szkoły.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Markusa Stummera z Żywca do Białej; Wiktora Kuczyńskiego z Białej do Stryja i Adolfa Koflera ze Stryja do Kołomyi.

Z armii. Dr. Jan Kos, został mianowany lekarzem pułkowym I klasy, dr. Andrzej Buraczyński zaś lekarzem pułkowym 2 klasy.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 10 br. konkurs na posadę nauczyciela filologji klasycznej w IV gimnazjum we Lwowie i na posadę dyrektora w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie, z terminem podań do końca maja br.

Wczorajszy dzień nie nadawał się również do przechadzki. Temperatura była chłodna a niebo zakryte chmurami. Niedzielny grad najbardziej nawiedził okolicę Chodorowa.

Z powodu pogrzebu śp. ks. bisk. Krasińskiego piszą nam z Krakowa: Z przykrem zdziwieniem zauważano na pogrzebie śp. biskupa Krasińskiego, zupełny brak młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej — jak również z nielicznemi wyjątkami, brak rozlicznych korporacyj poważnych, które w pogrzebie tym powinny były wziąć udział. Gdyby nie wspaniały i bardzo liczny zastęp duchowieństwa, i gdyby nie wzniosła mowa prof. Morawskiego, nikt by się nie domyślił, że to odprowadzane są do grobu szczątki człowieka, który choć drobny ciałem, o całą głowę wyższy był duchem i umysłem nad przeciętny ogół współziomków, wielkie zasługi dla Ojczyzny położył, i wiele dla niej wycierpiał. Pomijając innych, którzy zapomnieli, gremialnie wziąć udziału w oddaniu czci pamięci patrjoty i męczennika, niepodobna nam ominąć tej sposobności, by słów paru nie zwrócić do młodzieży. Jeżeli czyim, to jej jest obowiązkiem, w takich okolicznościach zaznaczyć jawnie: że nie są jej obojętnemi sprawy dotyczące całego narodu, że umie rozróżnić zasługę prawdziwą od blichtru, i rozpoznać, kto wart uczczenia i stawiania go sobie za wzór. Nieobecność na tym akcie żałobnym, młodzieży uczącej się w Krakowie przypisujemy obojętności, która wśród młodzieży o wiele smutniejszym jest objawem, aniżeli gdyby się objawiała u ludzi starością przygnębionych i już z pola schodzących. Ta garstka znowu, która na wszystko nie jest obojętną, zajmuje się sprawami zagranicznemi, nie bacząc na to, co bliższe, co swoje, co daje siłę do życia.

Muzyka wojskowa grać dziś będzie na Wysokim zamku.

Zaręczyny. Wczoraj odbyły się zaręczyny panny Flory Goldmanównej, córki posła dr. Bernarda Goldmana, z p. dr. Karolem Feilesem synem tutejszego adwokata dr. Edwarda Feilesa.

Ślub p. Witolda Maczka z panią Anną Müllerowną, córką dyrektora i radnego miasta p. Antoniego Czernego, odbył się w sobotę o godzinie 8 w kościele św. Mikołaja.

Z uroczystości strzeleckiej. W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z niedzielnego obchodu na Strzelnicy podnieść jeszcze musimy przemówienie członka Wydziału kraj. p. Sawczaka, w którem tenże zaznaczył, że obecnie Rusini i Polacy potrzebują tembardziej zgody, iż nie mają niezależnego bytu; dalej wygłoszenie przez p. Wysockiego, artystę sceny lwowskiej, pięknego okolicznościowego wiersza p. St. Rossowskiego; przemówienie p. Adama Miłaszewskiego na cześć matek polskich i toast p. Juljusza Starkla „kochajmy się".

Wczoraj w poniedziałek odbył się o godz. 2. w południe w sali strzeleckiej wielki obiad na cześć gości krakowskich. Do obiadu pod przewodnictwem prezydenta miasta Mochnackiego zasiadło około 100 osób. Byli także obecni: ks. Mazurak, pp. Romanowicz, Sawczak, Bałucki i Borkowski z Krakowa, Kiselka, Hobgarski, Lukas, Barącz, Styka, Makarewicz i w. i. Pierwszy toast wzniósł p. Mochnacki na cześć gości krakowskich, drugi p. Michalski na cześć prezydenta. Następnie przemawiali pp.: Dzikowski, Hajdukiewicz, Dobrzański, Bałucki (wierszem), Romanowicz, Styka, Miłaszewski, dr. Ostaszewski-Barański i Walichiewicz, który poruszył myśl perjodycznych zjazdów strzeleckich. Bardzo sympatycznie przyjęto toast na cześć Jerzego hr. Borkowskiego, radnego, który wraz z hr. Szembekiem są gorliwymi towarzyszami strzeleckimi. Rzeźbiarz p. Markowski wzniósł toast na cześć polskiego mieszczaństwa w Poznaniu i Warszawie. Król i prezes krakowskiego Towarzystwa zaprosili lwowskich kolegów na dzień 14. czerwca królewskiego strzelania na Strzelnicy krakowskiej. Dzikowski i Michalski dziękują za zaproszenie, przyrzekli, że zainicjują na ten dzień wycieczkę do Krakowa. Przy strzelaniu strzelcy krakowscy okazali się dzielnymi. Pierwszą nagrodę (zegar z godłami strzeleckiemi) zabrał p. Marfiewicz, drugą p. Rudnicki, a dwie inne pp. Gajdzier i Dobrzański. Po zwidzeniu obrazu Styki w sali ratuszowej, gdzie produkował się chór „Lutni", strzelcy lwowscy zebrali się na kolei i tu przy odgłosie „Harmonii" pożegnano się z krakowskimi gośćmi serdecznem „Do widzenia".

Walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych. (Dokończenie). Ożywiona dyskusja wywiązała się nad wnioskami koła krakowskiego, przedstawionymi przez p. Kunza, a domagającymi się lepszego przygotowania w szkołach ludowych do gimnazjów i szkół realnych. Po przemówieniach pp. dr. Maciszewskiego, ks. Pechnika, dr. Petelenza, Winkowskiego, dr. Żulińskiego (nagrodzonego oklaskami) Zagrodzkiego, dr. Mańkowskiego, insp. M. Baranowskiego, Niementowskiego, dr. Germana, przeszło zgromadzenie nad tą sprawą do porządku dziennego. Po sprawozdaniu komisji kontrolującej, przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali: Przewodniczącym prof. dr. Piętak Leonard, zastępcą prof. Sołtysik Tomasz. Członkami wydziału: profesorowie Czernecki Józef, dr. Kruczkiewicz Bronisław, ks. kan. dr. Lenkiewicz Zygmunt, Librewski Stanisław, Łuczakowski Konstanty, Próchnicki Franciszek, dr. Radziszewski Bronisław. kraj. insp. szkół dr. Samolewicz Zygmunt, Skupniewicz Józef, Soleski Józef, dr. Szpilman Józef, dr. Warmski Mieczysław.

Wielkie zainteresowanie wywołał wniosek dr. Maciszewskiego brzmiący: „Wzywa się wydział Towarzystwa, by sprawę opłat podatkowych od remuneracji, a także od dodatków osobistych suplentów, prawnie zbadał i odniósł się do władz, by te usunęły wszelkie nieprawidłowości w tym względzie." Zabierali w tej sprawie głos pp. dr. Leniek, Lech i Dalski, a wniosek uchwalono jednogłośnie. Sprawę poruszoną przez p. Zycha, aby kołom prowincjonalnym polecono wykonanie myśli śp. Liskego, zakładania po prowincji „Kółek naukowych" odesłano do wydziału. W końcu na wniosek p. Tomaszewskiego oklaskami podziękowano przewodniczącemu i wydziałowi, a dr. Piętak w krótkiem przemówieniu pożegnał obecnych, wzywając ich, aby ciepłem, zaczerpniętem z wzajemnego porozumienia się, zagrzali koła prowincjonalne do tem gorliwszej pracy, a nawiązując do obrazu Styki, wiszącego w sali, a sięgającego swą treścią niemal komisji edukacyjnej, wskazał ją jako ożywcze źródło dla polskiego wychowania.

Budowa teatru letniego na wałach gubernatorskich szybko postępuje i jest zupełna nadzieja, że w pierwszych dniach czerwca rozpoczną się już tam przedstawienia. Od lat długich zapowiadano nam teatr letni — reprezentacja miejska nie była atoli w stanie zdobyć się na wystawienie budynku — a każdy z dyrektorów teatru, ze względu, że źle wychodził na teatrze zimowym, nie miał możności materjalnej wykonania tego na własną rękę. P. Schmitt zaciął się i postawił na swojem. Teatr letni będzie — Lwów tego nie pożałuje — a czy p. Schmitt nie pożałuje, to już czysto jego prywatna sprawa, i nie o tem mówić pragniemy. Ze względu, że budynek jest drewniany, na pewnej przestrzeni około budynku nie będzie wolno palić papierosów, — należałoby tedy miejsce dziś oparkanione, nieco jeszcze ku górze rozszerzyć. Miasto odstępując pod teatr jeszcze tych kilka metrów nie uczyni publiczności żadnej szkody — a przyczyni się ogromnie do wygody uczęszczających do teatru i nawet dla oka będzie się lepiej ogrodzenie przedstawiać, jeśli po ulicę zajdzie. Drugą rzeczą byłoby urządzenie pod teatr zajazdu. Nie ma chyba nigdzie teatru bez możności zajechania pod jego główne wejście. W Warszawie teatr letni stoi w środku ogrodu saskiego a przecież zajazd zrządzono. Na szkarpach rzecz to bardzo łatwa. Od ul. Kurkowej prowadzi szeroka alea, która wiezorem powinna być otwartą dla powozów. Wyjazd możnaby urządzić od targowicy drzewnej. Urząd budowniczy magistratu, powinienby się zająć przeprowadzeniem tych spraw, stanowią one bowiem wygodę mieszkańców miasta — o którą niestety dotychczas tak mało u nas dbano.

Szkoła przemysłowa we Lwowie. Cesarz zatwierdził akt kreowania tego zakładu jako państwowego, a równocześnie nastąpiło potwierdzenie planu organizacyjnego, stosownie do żądań rady miejskiej. Wszystkie kursa nie zostaną zaraz z chwilą otwarcia szkoły wprowadzone w życie, nastąpi to jednakże ma w jak najkrótszym czasie. Otwarcie szkoły nastąpi stanowczo 1 września br. i do tego czasu budynek musi być zupełnie wykończony.

Zgromadzenie kandydatów notarjalnych odbyło się w czasie Zielonych świąt, w którem wzięło udział 39 członków stowarzyszenia, przeważnie z prowincji przybyłych. Towarzystwo kandydatów notarjalnych krakowskich przysłało na to zgromadzenie trzech delegatów swoich, a to dr. Władysława Zajączkowskiego, wiceprezesa dr. Władysława Łukaszewicza, sekretarza i członka wydziału dr. Wład. Hajtingera. Zgromadzeniu przewodniczył prezes lwowskiego towarzystwa J. Rastawiecki. Po przyjęciu sprawozdania wydziału do wiadomości i wyborze nowego wydziału, wszczęła się bardzo ożywiona, bo do g. 3. popołudniu trwająca dyskusja nad wnioskami zmierzającymi do podniesienia godności stanu kandydatów notarjalnych, polepszenia ich stanowiska socjalnego i zrównania praktyki notarjalnej z praktyką odbywaną w innych zawodach prawniczych, a mianowicie sędziowskich i adwokackich, poczem przekazano nowowybranemu wydziałowi te wnioski w celu gruntownego ich rozpatrzenia i wniesienia petycji do odnośnych władz. Następnie odbyło się zebranie towarzyskie i obiad w kasynie miejskiem, gdzie wśród licznych a gorących toastów, zagrzewających do gorliwej a skutecznej pracy dla dobra kraju, a specjalnie ludności wiejskiej, z którą najbliższą mają styczność, przepędzili biesiadnicy kilka bardzo miłych chwil, poczem Krakowianie w towarzystwie Lwowian oglądali nasze miasto, jego spacery i osobliwości.

Rozruchy w Słobodzie rungurskiej. D. 16 bm. w południe zapadł wyrok zwykłego trybunału w sprawie wykroczeń, których dopuścili się robotnicy w Słobodzie rungurskiej. Z 32 okarżonych uwolniono 15 a 17 skazano. Najwyższa kara jest 3 miesiące, a najniższa 2 dni.

Niemczyzna. Urząd pocztowy w Olszanicy koło Złoczowa, używa pieczęci niemieckiej.

Klub fotografów odbył wczoraj pierwsze swe zgromadzenie w sali restauracyjnej na Wysokim zamku. Zjawiło się około 40 członków. Prezesem klubu wybrany został dr. Karol Stromenger, do wydziału zaś weszli pp. Henryk Drdacki, Tedor Szajnok, Seweryn Nowakowski. Adam Pirgor i Józef Steinberger.

Nowa stacja telegraficzna otwartą została w Jazowsku, powiecie Nowo-Sądeckim dla powszechnego użytku z ograniczoną służbą dzienną.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 21 bm. o godzinie 6 w sali ratuszowej. Na porządku dziennym jest także i sprawa reaktywowania komisji statystycznej.

Czeska akademja sztuk i umiejętności, doprowadzona do skutku ofiarnością narodu, weszła już w życie. Arcyksiążę Karol Ludwik, który przybył do Pragi na wystawę, d. 16. b. m. przyjmował reprezentację Akademji umiejętności na długiem posłuchaniu. Rozmawiał zwłaszcza z poetą Jarosławem Vrchlickim. Burmistrzowi Szolcowi dziękował za lojalne owacje. Przy otwarciu Akademii, dnia następnego, wygłosił arcyksiążę mowę w języku czeskim, wyrażając nadzieję, że akademja będzie ogniskiem, które zapewni czeskiej literaturze i umiejętności jeszcze szybszy i znaczniejszy wzrost, niż dotychczas.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w Drohobyczu. Pies wściekły pokąsał tamże 16 osób.

Sprawa Bartenjewa w drugiej instancji zakończyła się przed sądem w Warszawie d. 16. b. m. O g. 8½ wieczorem ogłoszono rezolucję Izby, która: uznając skargi apelacyjne Bartenjewa i obrońców jego, adwokatów przysięgłych: Plewaki, Sachsa i Sztengera za bezzasadne, postanawia wyrok warszawskiego sądu okręgowego z d. 22. lutego roku bieżącego zatwierdzić, a skargi apelacyjne pozostawić bez skutku. Wyrok motywowany ogłoszony zostanie w d. 30, maja rb. Przypominamy, że wyrok pierwszej instancji skazał Bartenjewa na pozbawienie wszystkich praw stanu, zesłanie do robót ciężkich na lat ośm, a następnie dożywotnie osiedlenie na Syberji.

Posiedzenia i zgromadzenia. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Koła artystyczno-literackiego odbędzie się w piątek, dnia 22. maja br. o godzinie 7. wieczorem w lokalu Towarzystwa. Porządek dzienny: Rezygnacja sekretarza i jednego członka wydziału. Wybór sekretarza i członka wydziału. Wnioski.

Dalekowidz elektryczny. Słynny Edison przygotowuje na wystawę światową w Chicago nowy wynalazek elektryczny. Oto pracuje on obecnie nad wykończeniem przyrządu, za pomocą którego za pośrednictwem elektryczności można będzie nietylko słyszeć melodje oper, przedstawianych na odległej scenie, ale nawet widzieć odbite na zasłonie, w stosownem otoczeniu ustawionej, postacie aktorów, których mimika i kostjumy będą z całą dokładnością reprodukowane.

Z Żółkwi piszą nam: W tych dniach żegnaliśmy tu komisarza powiatowego, dr. Stanisława Nowosieleckiego, który po pięcioletnim tu pobycie powołany został do służby przy namiestnictwie we Lwowie. Z prawdziwym żalem żegnało go i jego rodzinę nasze miasto i cały powiat, przez czas bowiem pobytu tutaj nadzwyczajnym taktem i uprzejmością w urzędowaniu, zaś małżonka jego ujmującą słodyczą i gościnnością zjednali sobie niezwykły szacunek i ogólną miłość. Urządzono więc kilka pożegnalnych wie-

---

mówiłem. Dodam tylko, że nie sam tylko ruch jest rzeczą niezbędną dla młodego organizmu, że trzeba koniecznie uważać na temperaturę, w której przebywa i na jakość powietrza, którem oddycha. Otóż i pod tym względem grzeszą często lekkomyślnie szkoły publiczne. Jeśli jest rzeczą pewną, że dzieci u nas na wsi w zimie zwłaszcza oddychają lepszem powietrzem w szkole jak u siebie w chacie, jest niemniej rzeczą pewną, że lokale szkół średnich bywają często zupełnie niestosowne i niejeden ojciec rodziny skarży się, że w szkole zniszczono zdrowie jego syna, każąc mu siedzieć w zimnie albo w wilgoci. A już systematycznie grzeszą szkoły w upały letnie. Jest wprawdzie teorja, że chłopców rozpuszczają na wielkie upały, ale to nie prawda i dzieci siedzą u nas w szkole w upał przynajmniej przez 6 tygodni co roku. Jest to męka dla zdrowia najszkodliwsza a wcale nie dopomagająca nauce, bo czas który się w upał przesiedzi w klasie, jest czasem zupełnie straconym. Możnaby temu łatwo zaradzić, zaprowadzając naukę szkolną do dnia o 5. zrana i znów w wieczór po 6. Miałoby to przytem i tę korzyść, że dzieci przywykłyby do rannego wstawania, a odwykłyby od uczenia się po nocy t. j. od rzeczy bardziej jeszcze szkodliwej, jak tytoń i herbata, o których mówiliśmy z początku. Natura ma swój zegar, na który cywilizacja ludzka nie zważa, przyspieszając tem samem starość i rozstrój jednostek i społeczeństw. Słońce gospodarz niebieski wskazuje chwilę, w której wstawać trzeba, a noc jest przeznaczoną dla snu i wypoczynku. I dorosłym szkodzi zapoznanie tych praw, dla dzieci bywa nad wyraz szkodliwem i jest niezawodnie jedną z przyczyn wczesnych samobójstw i niezliczonych wypadków obłąkania, które się mnożą ku schyłkowi XIX. stulecia.

Wychowanie domowe nietylko nie usuwa złego, ale tak jak zwykle bywa powiększa to zło. A najpierw, co do godzin nauki wymagają rodzice zamożniejsi, aby dziecko, a ostatnimi czasy tak samo dziewczyna jak chłopiec, umiało nietylko przedmioty w sposób w szkole przepisane, ale oprócz tego masę innych przedmiotów prawdziwej lub wątpliwej wartości. Trafia się przytem często, że rodzice narzekają w niebogłosy na system zabierający dzieciom cały czas, a nie dający wcale wiedzy odpowiedniej zadanemu wysiłkowi. A mimo to, każą się dzieciom po szkolnemu uczyć, choć nie ma do tego żadnej istotnej u nich potrzeby i choć dzieci nie mają często najmniejszych zdolności do filologii, albo do jakiego innego przedmiotu, będącego częścią istotną i nieodzowną nauki szkolnej. Dzieci takie uczęszczają najczęściej do szkoły mieszkając w domu, a wtedy bywa zazwyczaj, że nauczyciel domowy zamęcza te dzieci gorzej jeszcze od szkoły, lękając się, aby przy półrocznym egzaminie nie przepadły. Rodzice czynią tak, albo dlatego, ponieważ pragną aby dzieci miały zapewnione utrzymanie w urzędzie, albo po prostu dla tego, że się wstydzą tak nie robić, a zapominają o tem, że człowiek o praktycznych zdolnościach wychowany odpowiednio i wczas do życia zaprawiony, zdobędzie sobie daleko lepsze utrzymanie w nieuczonym zawodzie i zapominają o tem, że kto robi źle dlatego, że drudzy tak robią, jest w najlepszym razie człowiekiem bardzo nieroztropnym.

Tylko dzieci zdolne do nauki mogą z istotnym pożytkiem przejść przez jakiekolwiek na świecie gimnazjum, a gdyby rodzice tym tylko dzieciom kazali się uczyć szkolnie, odpadłby ważny powód narzekania na wymaganie edukacyjne, tamte zaś dzieci mniej zdolne do łaciny i greki, albo do wyrabiania piśmiennych zadań stałyby się użytecznymi i dzielnymi członkami społeczeństwa i wkrótce przyniosłyby chlubę rodzicom, gdyby je zwrócono zawczasu ku zadaniom praktycznym.

Co do dziewcząt zupełnie niewiadomo dlaczego matki sobie życzą aby wszystkie zdały tak zwaną niewieścią maturę tj. egzamin nauczycielski. Przez wymaganie szkolnej nauki, zasuszają sobie umysł rzeczami dla kobiet niestósownemi, podanemi w sposób dla nich niestósowny a przytem niszczą sobie zdrowie i odwykają od usług rodzinnych. Gorszego nie wymyślisz chyba.

Dzieci ucząc się rzeczy które im się na nic nie przydadzą, nie uczą się tego w czem by mogły dojść rzeczywiście do doskonałości względnej, zaniedbują talentu i nie sposobią się do swojego powołania. Rodzice to czują i dlatego żądają innej jeszcze nauki oprócz nauk szkolnych, ale tu także nie rozważają tego, co istotnie jest zgodnem z naturą dziecka tylko robią wszyscy jedno i to samo. Wymagają nauki języków nowożytnych, nie przypisanych w szkole, doprowadzonej aż do dobrego akcentu i na to zabierają znowu godziny, chociaż cały czas dziecka już dawno został skonfiskowany przez naukę szkolną. U dziewczyny zawsze u chłopca często, wymagają gry na fortepianie, a potem chcą aby się dziecko uczyło tańcu, że już nie mówię o konnej jeździe o szermierce i haftach niewieścich. Wszystko to rzeczy dobre, niektóre bardzo dobre, nawet konieczne zupełnie u człowieka wykształconego, ale na to wszystko nie ma absolutnie czasu i rezultatem starannej edukacji jest naprężenie nerwów wskutek którego dziecko oddychać nie może swobodnie, wskutek którego ani ciało, ani dusza się nie rozwijają samodzielnie, wskutek którego wreszcie wyrastają dresowane kaleki.

Do tego przybywa jeszcze albo zbytnia pieczołowitość, albo niedorzeczna niedbałość o zdrowie dziecka, zbytnia pieczołowitość cieszy się przymusem nieustannie dziecku zadawanym, truje je lekarstwami zgoła niepotrzebnemi, a przeto szkodliwemi, a wreszcie chroniąc dziecko lękliwie przed zimnem i przed ciepłem i przed męczeniem sprawia, że dziecko niewieścieje i staje się tak czułem jak mimoza na wszystkie fizyczne niedogodności. Wiele rodziców myśli nawet, że rozwinięcie takiej czułości należy do dobrego wychowania, naprawdę jest to tylko częściowe zabójstwo na własnem dziecku popełnione.

Niedbałość bywa u nas pospolitszą. Zależy na tem, że nikt w całej rodzinie nie pomyśli o tem, aby dziecko, które jeszcze do szkoły nie chodzi, użyło przechadzki zwłaszcza w zimie, że nikt nie uważa, aby pokój dziecinny nie był zanadto gorący, aby dzieci się nie najadały łakoci, aby nie jadły późnej a obfitej wieczerzy, aby szły spać wcześnie.

Tyle krytyki. Powiedzieć jak każde dziecko winno być wychowane jest rzeczą niemożliwą, ale można nakreślić ideał fizycznego wychowania do którego i rodzice i państwa winne dążyć. Sprobuję kilkoma słowami opisać wychowanie fizyczne, jakie być powinno.

Małe dziecko od roku do lat 7miu powinno spędzać cały czas na dworze w dnie ciepłe i pogodne, boso i w odzieży jak najbardziej przewiewnej. Jeszcze niczem nie powinno się zajmować tylko rosnąć na słońcu, jak Boże zwierzątko, a uczyć się powinno tylko tyle, żeby się dowiedziało jak się każda rzecz nazywa, jak się nazywają i co robią lub do czego służą rośliny, owady i sprzęty, które dziecko otaczają, czem się zajmują lub w jakim stosunku stoją do siebie ludzie, które dziecko widzi. To utrzyma zaciekawienie umysłu, wielce także przydatne do zdrowia i siły.

Takie dziecko nie powinno jeszcze być narażane ani na zimno ani na słotę, bez dostatecznej ochrony; powinno jednak codzień wychodzić na dwór nawet w srogą zimę na godzinę dziennie przynajmniej ale w ciepłej odzieży. Powinno mieć pokarm obfity przeważnie mleczny, dawany głównie w samo południe, słodyczy powinno jeść mało, owoców i mięsa w miarę, ze wstrzemięźliwością. Ani napojów alkoholicznych, ani herbaty, kawy i tytoniu nie powinno znać.

Od 7 do 14 lat powinno dziecko już mieć regularne zajęcie, powinno się uczyć sześć godzin na dzień, wstawszy w lecie przed 5 a w zimie przed szóstą. Spać powinno długo, 9 godzin dziennie w zimie a 8 w lecie, tj. powinno już spać o 9 wieczór, że nie powinno jeść z pośpiechem liczę 3 godziny na jedzenie, bo dziecko powinno oprócz śniadania, objadu i wieczerzy spożytych wtedy, kiedy je dorośli spożywają w domu, z wyjątkiem jednej wieczerzy, zakąsić coś na drugie śniadanie i na podwieczorek. Zostanie tedy sześć godzin na ruch swobodny i te trzeba zużyć zupełnie, sprawiając ruch rozmaity. Gimnastyka przez godzinę na dzień, taniec, przechadzka dwugodzinna i kąpiel w lecie są rzeczami niezbędnemi, śpiew choralny, jazda konna i jakaś praca ręczna, są rzeczami wielce pożądanemi. W lecie, są dla każdego dziecka zajęcia rolnicze najodpowiedniejszemi, a warstat stolarski najlepiej zastępuje te zajęcia w zimie. Co do pokarmów, to może już dziecko w tym wieku używać wina, ale nie powinno znać ani herbaty, ani kawy, ani późnego jadła. Pod koniec tej epoki powinno hartować się na niepogodę i przywykać do zimna i upału i do odzieży trochę zanadto ciepłej, albo trochę zanadto chłodnej. Dziecko zdrowe będzie pod tym względem zadziwiająco wytrwałem. Boso chodzić zawsze zdrowo, a oto chodzi także, aby dziecko nie przywykało ani do zbyt miękkiego łoża, ani do zbyt cienkiej odzieży, aby nie pokutowało kiedyś, jeśli tych wygód braknie.

Z dziewczętami już nie wiele inaczej trzeba postępować aż do końca wychowania, wystrzegając się tylko aby zbytnia troskliwość o wdzięki nie zniszczyła zdrowia; nietylko zbyt ciasna sznurówka bywa szkodliwą, ale także welon, którym się twarz ciągle zasłania i nieustannie noszone rękawiczki.

Co do chłopców starszych, którzy już mają mniej czasu wolnego, trzeba jednak zachować rozmaitość ćwiczeń i zabaw cielesnych, a dawać im od czasu do czasu o każdej porze roku sposobność do wielkich męczących wycieczek, trwających cały dzień, albo i kilka dni. One do końca utwierdzą męską postawę i przyczynią się do wytworzenia męzkiego wdzięku, którego tak brak dzisiejszej młodzieży!

Wojciech Dzieduszycki.

czorków, a wianowicie u pp. Mieczysławów Mniszków w Skwarzawie Nowej, gdzie było prawie całe obywatelstwo wiejskie powiatu i u pp. Eugeniuszów Rozwadowskich w Żółkwi, gdzie zebrała się inteligencja z miasta — prócz tego odbyło się męzkie zebranie dla p. Nowosieleckiego w Resursie w Żółkwi, w którem wzięło udział około 50 osób z wszystkich sfer społeczeństwa. Tutaj pierwszy toast na cześć odjeżdżającego wzniósł starosta p. Lanikiewicz. Podniósł on zdolności p. N. i ów mistrzowski takt w urzędowaniu, który wśród najtrudniejszych sytuacji umożebnił p. Nowosieleckiemu tak wszystkie przydzielone mu agendy załatwiać, że z rezultatu zyskiwała sprawa sama, tj. dobro ogółu i zadowolone były strony. Następnie toastowali: p. M. Bogdanowicz, imieniem obywatelstwa wiejskiego, p. Mieczysław Mniszek, były marszałek powiatu, imieniem członków Rady powiatowej i burmistrz Żółkwi p. Rozwadowski imieniem miasta. Pierwszy zaznaczył, że p. Nowosielecki umiał zyskać zaufanie nawet u ludu; drugi podniósł uprzejmość jego dla autonomii, z którą zawsze, a szczególniej jako chwilowy kierownik starostwa szedł ręka w rękę; trzeci podziękował za życzliwość dla miasta Żółkwi, która w szczególności p. Nowosieleckiemu zawdzięcza podniesienie do wyższej klasy czynszowej przy wynagrodzeniach za koszary wojskowe. P. Nowosielecki, wzruszony do głębi dziękował serdecznie za te objawy uznania, a w dłuższem przemówieniu oświadczył, że właśnie za najważniejsze zadanie naszej administracji uważa zawsze łagodzenie wszelkich antagonizmów, tak między jednostkami, jak między całemi warstwami społeczeństwa, oraz że jako urzędnik czuje się zawsze obywatelem tego kraju i jak dotąd, tak i nadal kierować się będzie w urzędowaniu myślą wyższą, dobro ogółu jedynie na celu mającą — wzorem dlań pod tym względem obywatelstwo wiejskie i miejskie powiatu żółkiewskiego, które z całym zapałem dla dobra powszechnego pracuje. Następnie bardzo pięknie przemówił p. Leopold Hauser, naczelnik sądu w Żółkwi, który żegnając p. N. z żalem, jako członka wydziału resursy, wyraził zarazem radość, że p. Nowosielecki, jako człowiek talentu i wielkiej pracy, dostaje się na szerszy zakres działania. Wreszcie toastowali pp. dr. Muszkiet i ks. Martynowicz na cześć rodziny p. N., zaś pp. komisarz powiatowy J. Rozwadowski i koncypient Kulczycki na cześć p. N., jako serdecznego kolegi. Jeszcze raz podziękował p. Nowosielecki a podnosząc koleżeństwo między urzędnikami starostwa w Żółkwi, wyraził w szczególności serdeczne dzięki starszemu koledze komisarzowi J. Rozwadowskiemu, jako chwilowemu poprzednio szefowi za prawdziwe zacne i koleżeńskie postępowanie. Toasty „Kochajmy się," wniesione przez pp. Langa i Michalskiego zakończyły tę serdeczną ucztę, której uczestnicy najmilsze wynieśli wspomnienie. Na dworcu przy wyjeździe państwa Nowosieleckich, żegnała ich cała inteligencja, imieniem której przemówił raz jeszcze p. starosta Lanikiewicz i wręczył p. Nowosieleckiej prześliczny bukiet. Na Na dworzec przybyła też straż ochotnicza ogniowa, oraz liczny zastęp mieszczaństwa i kilku włościan.

Zmarli. We Lwowie zmarł Edward Korczak Hubicki, kapitan rachunkowy w pensji lat 64 i Justyna Kotowiczowa, wdowa po lekarzu miejskim w 58 r. życia.

W Tarnowie zmarła Julja z Orszulskich Szlagowa lat 56.

Stanisław Stojowski, b. właściciel Dąbrowy, lat 91, zmarł w Tarnowie.

Stan powietrza. Obserwatorjum szkoły politechnicznej we Lwowie donosi dnia 19. bm. o godz. 12 w południe:

W ubiegły 3 dobach licząc od godziny 12. d. 16. maja b. r. do 12. godziny dnia 19. maja mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny, co do siły mierny (2—3), stan niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze wilgotne (79% wzgl. wilgotn.): opad deszcz i grad chwilowy, wysokość opadu 22·5 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była +12·6 C°, najwyższa +24.8° C w niedzielę popołudniu, najniższa +3·0°C dziś w nocy.

Uwaga: W sobotę wieczór niebo zachmurzyło się, poczem przez obie pierwsze doby padał deszcz z przerwami przy silnem obniżeniu temperatury. Wczoraj wieczorem zaczęło się niebo wypogadzać.

Zniżka barometryczna 740 do 745 mm. znajdowała się w Anglii, zwyżka 765 do 760 na morzu Śródziemnem, zniżka drugorzędna utworzyła się w Siedmiogrodzie.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 764 mm.

Prognoza na dobę następną od 12 godziny o północy dnia 19. b. m. do 12 o północy dnia 20. b. m.:

Wiatr będzie co do kierunku połudn. zachodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby podniesie się do +14°C, stan nieba będzie zmienny, względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 70%; opad: deszcz nieznaczny.

Ajont ubezpieczeń.

(Humoreska).

Myślą zazwyczaj, że tylko specjalni hypnotyzerowie, posiadają władzę wmawiania danym osobnikom czynności i wyobrażeń pomimo ich woli, często śmiesznych, a czasami nawet wprost dla nich szkodliwych...

Mylą się jednak ci, którzy tak sądzą, a że się mylą służę przykładem, wziętym z samego siebie, aczkolwiek nikt i nigdy nie zapragnął wziąć mnie za *medium*.

Nie pragnąłem nigdy ubezpieczać się na życie. Owszem trzymałem się i trzymam przekonania, że wszelkie asekuracje zbawienne są przedewszystkiem dla rozmaitych ajentów, którzy inaczej musieliby się wziąć do uczciwszej, produkcyjniejszejszej, a co najważniejsza do cięższej pracy, dalej że przynoszą pewną korzyść akcjonarjuszom Towarzystw, a wreszcie, iż dają sposobność pochwalić się pewnej garstce ludzi z ich myślą o jutrze...

Z ich własną?

Nie, broń Boże i to w danej kwestji jest najgorszem.

Ja sam, jak mnie widzicie, traktowałem tę rzecz ze strony humorystycznej. Ile razy który ajent ubezpieczeń, (a jak wiadomo, rozmnożyli się teraz oni na podobieństwo piasku w morzu) zaczepił mnie:

— Cóż panie, szykować policę.

Odpowiadałem krótko:

— Nie szykować — i to takim tonem, że nietylko memu interlokutorowi. ale i całemu otoczeniu naszemu odchodziła na kilka minut ochota do rozmowy.

Gdy inny, chcąc snać mnie przestraszyć i naprowadzić na myśli poważniejsze, zaczynał:

— Panie, mamy krótką szyję...

Mógł się założyć, że dostanie w odpowiedzi.

— Ale co pana to właściwie obchodzić może?

Innym wreszcie dawałem do zrozumienia, że za jedynie pewną lokację uważam ziemię, pierwszy numer hypoteki, lub listy zastawne (oprócz kwitów lombardowych jako żywo nie miałem nigdy żadnego), dosyć, że każdy odchodził odemnie jak niepyszny.

Trzeba nieszczęścia, iż pewnego razu jadę tramwajem za Żółkiewską rogatkę. Nagle wóz zatrzymuje się zahamowony w całym pędzie przez woźnicę, który na szynach zobaczył kamień, podrzucony kamień, podrzucony ręką swawolnego żydziaka, co w tej samej chwili krył się w bramie którejś z brudnych kamienic. Z zdarzenia tego wywiązuje się rozmowa o niebezpieczeństwach na jakie narażeni są podróżni podczas wszelakiej podróży, a ktoś biorąc z tego asumpt rozwija teze, iż nikt nie powinien się puszczać w podróż nie upewniwszy się co do przyszłości swoich najbliższych.

— Zapewne — wyrwało mi się z ust i w chwilę potem żałowałem już tego.

Jegomość perorujący (prawdopodobnie był to jakiś inspektor asekuracyjny) porzucił rozmowę ogólną i zapytał mnie tonem poufnego zwierzenia.

— A pan nie chciałbyś się ubezpieczyć?

— Ależ dziękuję. nie mam najmniejszej potrzeby; jestem bezżenny, a zresztą szkoda mi czasu tracić...

— Na cóż ma pan tracić swój drogi czas? Do pana przyjdzie ajent i już zrobi wszystko co potrzeea.

— Kiedy zaręczam panu, że nie mam najmniejszego zamiaru.,.

— Samo zgłoszenie się ajenta jeszcze do niczego pana nie obowiązuje... Zapewniam, że go wysłucha pan bez znudzenia... Zresztą w każdym czasie może go pan wyrzucić za drzwi...

Jegomość uścisnął mnie za rękę, uśmiechnął się zagadkowo i oddalił się.

I cóż powiecie, ten jego uśmiech zahypnotyzował mnie chyba w jednej chwili, bo w pół godziny potem, gdym spotkawszy „ją" w towarzystwie mamy, obstalował raki i gdy przyniesiono je na półmisku, westchnąłem, że to nie homary, z homarów myśl moja przerzuciła się na morze, z morza na wzruszające sceny rozbicia okrętów, a wreszcie na ajenta ubezpieczeń...

Zamiast oświadczyć się, co prawie było moim zamiarem, gdym się wybierał za rogatkę, (Felcia nigdy mi potem darować tego nie mogła) zachowałem ponure milczenie, a nazajutrz nie zacząłem od wyrzucenia ajenta, który zjawił się u mnie punkt o godzinie 11.

Poprzestałem na oświadczeniu kategorycznem, że nie mam zamiaru się ubezpieczać.

— Zapewne odpowiedział ajent — jeżeli pan nie ma chęci... Pozwoli pan sobie wszakże zwrócić uwagę, że pańska odraza oparta jest może na nieporozumieniu i braku dokładnej znajomości sprawy samej.

Nie zdążyłem mrugnąć okiem, gdy ajent siedział już około mnie i z teki wyjmował rozmaitego koloru broszurki.

— Daremnie pan się trudzi — zawołałem zrozpaczony — ja wcale nie myślę się ubezpieczać.

— Bardzo dobrze — odpowiedział. Nie może mnie pan wszakże zabronić przytoczenia kilku danych, przemawiających za asekuracją. Pan z właściwą sobie przenikliwością, przeciwstawi mi swoje kontropinje, które, jak mniemam, będą nie do zwalczenia i rozstaniemy się wtedy...

Musiałem w duchu przyznać, że ma rację; gość mój tymezasem zdążył już odemnie wyciągnąć szczegóły, dotyczące moich lat, stanowiska w społeczeństwie, obowiązków rodzinnych, marzeniach na przyszłość... (Zdążył nawet dowiedzieć się, jakiego koloru Felcia ma włosy i jaki robi grymas, kiedy udaje, że się na mnie gniewa). Na zasadzie tych wszystkich danych doszedł do wniosku, iż ponieważ dzieci jeszcze nie mam, najlepiej byłoby, gdybym sobie i mojej żonie zabezpieczył kapitał na starość.

— Radziłbym panu tablicę B — kończył. — Zadziwiająca tablica! Szczególniej wyborny otrzymamy rezultat, jeżeli pan ubezpieczywszy się, umrze, to wtedy małżonka pańska, którą pan będziesz ubóstwiał (skąd mógł się o tem dowiedzieć?) odrazu zacznie otrzymywać wspaniałą pensję...

Gdy wszakże i pomimo tego na pożegnanie powiedziałem mu, iż starania jego są daremne, spojrzał na mnie z wyrzutem i ze łzą w głosie dorzucił:

— Doprawdy, dziwię się temu szyderstwu z człowieka, który zawinił chyba tylko tem, iż pragnie uczciwie zapracować na kawałek chleba...

Powiedziawszy słowa powyższe, otarł powieki i pospiesznie wyszedł.

Myślicie, żem go stracił z oczu na zawsze?

Gdzież tam! Zacząłem go spotykać niespodziewanie, to w teatrze lub na koncercie w parku, to przy bufecie w jakim handelku, to w tramwaju, a zawsze wzrok jego patrzył na mnie z niemym wyrzutem.

Cóż powiecie, wreszcie doszło do tego, że gdym usiadł do winta, w każdym walecie karo widziałem twarz mojego ajenta, smutną, niezadowoloną!

Razu pewnego nie mogąc znieść dłużej katuszy, zawołałem:

— Ach raczej sto razy się ubezpieczyć, niż męki takie znosić!

Wykrzyknika tego nie zrozumiał nikt, przypisano go złej karcie, która mnie prześladowała, ale nazajutrz rano, niewytłómaczonym sposobem, mój ajent znalazł się na stanowisku...

Ubezpieczył mnie i naturalnie, ubezpieczył jak chciał. *al.*

Dział ekonomiczny.

— **Stan zasiewów.** Najnowsze sprawozdania ministerstwa rolnictwa w Austrji i w Węgrzech są w ogólności niepomyślne. Wedle sprawozdania austrjackiego ministerstwa rolnictwa ostra temperatura w wielu okolicach zaszkodziła oziminom, które wskutek tego przeorano. Najlepiej wygląda pszenica. Rzepak w wielu okolicach musiano przeorać, Wegetacja opóźniła się o jakie dwa tygodnie. W Węgrzech wszędzie brak deszczu. Pszenica przedstawia się średnio, miejscami jednak dla braku deszczu żółknieje. Żyto jest gorszem, wogóle zawodzi nadzieje. Jęczmień jesienny jest po większaj części także słaby, zmieszany z chwastem i żółknieje, jęczmień wiosenny znacznie lepszy. Także owies daje powód do skarg, chociaż stosunkowo jest najlepszym. Rzepak kwitnie ale daje słabe nadzieje. Buraki niszczą owady. Rośliny strączkowe rozwijają się dobrze. Owoce ogrodowe zapowiadają się średnio.

— **Ceny produktów.** Na giełdzie wiedeńskiej wahały się ceny zboża w ostatnim tygodniu w następujących granicach:

Pszenica na wiosnę	zł. 10·38	do	10·90
„ „ maj-czerwiec	„ 10·20	„	10·75
„ „ jesień	„ 9·74	„	10·40
Żyto na wiosnę	„ 8·75	„	8·95
„ „ jesień	„ 8·75	„	9·02
Owies na wiosnę	„ 7·35	„	7·45
„ „ jesień	„ 6·63	„	7·—
Kukurudza na maj-czerwiec	„ 6·94	„	7·20
Rzepak na sierpień-wrzesień	„ 16·87	„	17·37

Ceny pszenicy i żyta podniosły się w ogólności o 50 ct. w stosunku do cen zeszłego tygodnia. Pogoda jednak i deszcz w ostatnich dniach wpłynęły na obniżenie ceny w ogólności o kilkanaście centów. Średnia cena spirytusu w ostatnim tygodniu zł. 21·28 do 21·47, w sobotę 21·13do 21·38.

Na targach galicyjskich ceny utrzymują się wysoko dla braku zapasów.

— **Wiedeń** dnia 19 maja. Na dzisiejszy targ bydła rogatego przypędzono w ogóle 3975 sztuk, między temi 1674 z Galicji. Płacono za kilo 53 do 58 ct., prima 60 ct.

Ostatnie wiadomości.

Przedwyborczy komitet centralny, jak donieśliśmy onegdaj, postanowił polecić jako kandydata na posła z okręgu Jarosław-Cieszanów p. Edwarda Micewskiego. Gdy atoli na sobotniem posiedzeniu komitetu lokalnego udało się p. Micewskiemu i zebranym obywatelom skłonić p. Wład. Koziebrodzkiego do przyjęcia kandydatury, komitet centralny kandydaturę p. Wład. Koziebrodzkiego dziś w południe zatwierdził.

W sprawie tej otrzymujemy następujący komunikat urzędowy: „Na podstawie jednogłośnej uchwały komitetów powiatowych, zatwierdza komitet centralny kandydaturę Władysława hr. Koziebrodzkiego na posła do Rady państwa z okręgu mniejszych posiadłości Jarosław-Cieszanów i wzywa wszystkich wyborców, by głosy swoje temu kandydatowi oddali. We Lwowie dnia 19. maja 1891. Z upoważnienia prezesa komitetu centralnego *Stanisław Gniewosz.*

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 19. maja. Dzisiaj odprawiono z pośród zatrudnionych przy rozmaitych budowach robotników, około 5.000 murarzy, dlatego ponieważ dopiero o godz. 7 zrana stawili się do roboty. Kierujący robotami oświadczyli im w imieniu przedsiębiorców, iż o tej godzinie nie myślą już rozpoczynać roboty.

Wiedeń d. 19. maja. Ponieważ dla krótkości czasu wątpliwem jest, czy budżet zostanie na teraźniejszej sesji załatwionym, powstała myśl rozpoczęcia ogólnej rozprawy budżetowej jeszcze zanim wszystkie sprawozdania co do poszczególnych części budżetu będą gotowe.

Praga d. 19. maja. Zmarła tu siostra hr. Taaffego.

Belgrad d. 19. maja. Odbyło się tu zgromadzenie pod pozorem obmyślenia środków przeciwko gwałtom, jakich dopuszczać się mają Arnauci. Zgromadzenie to posłużyło za powód do różnych napaści na Austro-Węgry. W pełnych piorunujących frazesów mowach, wygłoszonych na tem zgromadzeniu, zarzucano Austrji, że popiera gwałty i prowadzi w Bułgarji i Turcji bułgarofilską propagandę. Uchwalono udać się do cara i do sułtana z prośbą, aby wzięli w obronę zagrożony naród serbski. Nadto uchwalono przesłać memorjał w tej sprawie wszystkim wielkim mocarstwom, uniwersytetom, zakładom humanitarnym i wybitnym mężom stanu.

Berlin d. 19. maja. Redaktor Baginsky w Reichenbach został za artykuł, łżący pewnego pastora, skazany na 6 miesięcy więzienia i natychmiast go uwięziono. W motywach wyroku co do kary podano, że wszystkie sądy otrzymały właśnie rozporządzenie, aby z całą surowością prawa karać w wypadkach wyszydzania wiary lub gburostwa wobec osób duchownych.

Berlin d. 19. maja. Pogłoska, jakoby kanclerz Caprivi ciężko zapadł na chorobę cukrową i dlatego musiał jechać do Karlsbabu, niema żadnej zgoła podstawy. Minister Maybach prowadzić będzie tekę komunikacyj na życzenie cesarza aż do zamknięcia sejmu pruskiego. Następcą jego zostanie Thielen, prezydent dyrekcji kolejowej w Hanowerze.

Petersburg d. 19. maja. Słychać na pewne, że ustawa przeciw żydom będzie w Petersburgu wkrótce zastowaną tak jak w Moskwie Serbski minister skarbu Wuicz i pułkownik serbski Dżuricz opuścili już Petersburg, ozdobieni orderami rosyjskiemi. Jak słychać, czarnogórski minister Petrowicz otrzymał order Aleksandra Newskiego.

Paryż d. 19. maja. Carnot podpisał amnestję dla jednej części skazanych za wybryki z d. 1. bm. Jak słychać, na wyspach Komorenack (o 50 mil od wschodnio-południowych wybrzeży Afryki) wybuchło powszechne powstanie przeciw protektoratowi francuukiemu.

W tutejszych kołach politycznych żadnej nie przypisują wagi zajściom w Korfu i sądzą, że doniesienia dzienników są wielce przesadne.

Paryż d. 19. maja. Tutejsi reprezentanci chilijskiego stronnictwa kongresowego (powstańców) zapewniają, że Balmaceda (prawowity prezydent republiki chilijskiej) zaproponował wymianę jeńców. Stronnictwo kongresowe przystaje na to pod warunkiem, aby Balmaceda wypuścił na wolność wszystkich w ogóle, których na samo podejrzenie aresztowano, i aby zobowiązał się nie turbować żadnego odtąd obywatela. Handel w Chili zupełnie ustał, Balmaceda jest w kłopotach finansowych.

Paryż d. 19. maja Ogólna rozprawa cłowa skończy się 23. b. m. Utworzył się tutaj komitet dla obrony interesów francuskich za granicą, którego celem rozszerzanie handlu francuskiego i ochrona obywateli francuskich jako kolonistów lub wierzycieli wobec rządów obcych.

Rzym d. 19. maja. Według telegramu *Ajencji Stefani* z Waschingtonu, dotychczas ani Włochy ani Stany Zjednoczone nie zaproponowały sądu polubownego w sprawie nowoorleańskiej.

Rzym d. 19. maja. W dobrze poinformowanych kołach watykańskich twierdzą, iż prekonizacja nowego arcybiskupa mohilewskiego odbędzie się na konsystorzu dnia 1. lub 4. czerwca.

Londyn d. 19. maja. Według *Standardu* panuje już obecnie na Korfu, wskutek energicznego wystąpienia rządu, zupełny spokój.

Londyn 19. maja. Według doniesień z Pekinu tłuszcza Chińczyków zburzyła wiele mienia misji katolickiej w Wuhu, ale z ludzi nikt nie zginął. Dnia 13. b. m. nieporządki jeszcze nie były stłumione, ale w cekrólowi nakazano telegrafem z Pekinu, aby corychlej porządek przywrócił. Odpłynęły też do Wuhu z Shangai okręty wojenne, między tymi dwa chińskie.

Times uderza na nowy traktat z Portugalii, którym tejże odstąpiła Anglia 50.000 mil kwadr. (angielskich) nad rzeką Zambesi (jestto przecie od 400 lat posiadłość portugalska; p. r.), skutkiem czego angielskie posiadłości nad tą rzeką odcięte zostały od terytorjów nad jeziorem Nyassa.

Lizbona d. 19. maja. Z powodu zawarcia nowego traktatu z Anglią parlament został zwołany na 24. b. m.

Ateny d. 19. maja. W odpowiedzi na telegram gratulacyjny króla greckiego, wyraził car radość swą z tego, iż skutkiem tego, że książę grecki uratował carewicza od drugiego cięcia, jakie nań wymierzył ów fanatyk japończyk, nowe węzły, bo węzły wdzięczności przybywają do tych węzłów, które cara już łączą z grecką rodziną królewską.

Zajścia w Belgradzie.

(Telegramy).

Belgrad 19. maja. Wczoraj o godzinie 3. popołudniu poczyniono wszelkie przygotowania do wydalenia Natalii z Serbii. Ulice prowadzące do mieszkania Natali zamknęła żandarmerja, obsadzając zarazem i dojazd do dworca kolejowego. Na podwórze domu, zajmowanego przez Natalię, zajechał powóz, otoczony również żandarmerją. Prefekt policji, który miał polecone sobie uskutecznienie wydalenia Natalii, udał się do jej mieszkania celem skłonienia ją do dobrowolnego odjazdu. Natalia oświadczyła, że samowolnie nie opuści Belgradu.

Ulegając atoli następnie przemocy, Natalia w własnym powozie wyjechała z domu, pod silną eskortą żandarmerji, który ruszył w kierunku przystani, gdzie przygotowano parowiec Deligrad. Już w chwili wyjazdu z pałacu, zgromadził się tłum, który przeszkadzał w dalszem konwojowaniu Natalii. Eskorta zrazu rozpędzała tłum, gdy ten jednak coraz bardziej napływać zaczął i absolutnie nie można już było przezeń przecisnąć się, chciano zamiast pierwotnie wytyczoną drogą, podążyć inną. Tłum zmiarkowawszy się atoli, rzucił się na żandarmów, ściągając ich z koni i ciskając na nich kamieniami. Tłum odniósł zwycięstwo, żandarmerję od powozu odpędził i tryumfalnie napowrót do pałacu Natalię dostawił.

O godzinie 6. wieczorem wszyscy mieszkańcy Belgradu byli na ulicach. Liczne rzesze, przeciągając przed pałacem, wznosiły okrzyki na cześć Natalii, która musiała się w oknie co chwila pojawiać. Żandarmerja usiłowała przywrócić porządek, to jednak jej nie udało się, a gdy na rozkaz komendanta dobyła białej broni, poczęto rzucać na nią ponownie kamieniami. Pomoc wojska również nie odniosła skutku, wielu oficerów jest ranionych. Rozruchy te trwały do późnej nocy, poczem dopiero powoli zaczęły się tłumy rozchodzić.

Dzisiaj we wtorek wcześnie rano Natalia pod silną eskortą na dworzec kolejowy odprowadzona, odjechała do Zemlina.

Wśród ludu powszechne rozgoryczenie przeciw rządowi, rejencji, Milanowi i ministrowi wojny. Ten obawiając się dalszych wykroczeń, podał się do dymisji. Rząd podjął układy z pułkownikidm Szafarikem, usiłując go skłonić do objęcia teki ministra wojny, co jednakże spełzło na niczem.

Belgrad d. 19. maja. Królowa Natalja została dzisiaj rano o godz. 4. ostatecznie bez żadnych rozruchów ze strony ludu osobnym pociągiem odstawiona do Zemlina. W towarzystwie królowej znajdował się marszałek dworu pułkownik Simonowicz. W Zemlinie zamieszkała Natalia w hotelu europejskim a skoro tylko nadejdą rzeczy, odjedzie natychmiast do Rosji. Ludność serbska Zemlina przyjęła Natalię okrzykami: „Živio".

Wiedeń dnia 19. maja godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 91·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 342·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 157·75. Akcje Unionbanku 236 59. Akcje kolei Karola Ludwika 216·25 Akcje kolei Północnej 283·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 109·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 34·70. Akcje kolei Państwowej 276.—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 242·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 198·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 153·50. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 222·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 213·—. Akcje Bankvereinu 113·10. Rosyjski rubel papierowy 139·—.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·10. 5% renta węg. papierowa 101·05. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 19. maja. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	215·—	218·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	240·—	243·—
Banku hipotecznego gal. po 300 zł w. a.	308·—	311·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·60	98·30
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·70	96·40
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·90	100·60
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·30	96·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·75	105·45
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·50	94·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·25	101·95
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·25	28·25
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·49	5·61
Napoleondor	9·30	9.44
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·46
Rubel rosyjski papierowy	1·38	1·40
100 marek niemieckich	57·65	58·20

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. maja.

Hotel Angielski. A. Kochański z Bukowiny. H. Halinowski z Sowina. Ks. Janota z Wadowic. L. Boroński z Krakowa. Ks. P. Sawczyński z Mogielnicy. J. Mühlbauer z Jarosławia. M. Czaykowski z Stasina. Ks. A. Mironowicz z Petrykowa. I. Weiwoda z Nowosielca.

Hotel Centralny. Emil Witkiewicz z Brzozowa. Edmund Rauch z Stanisławowa. Włodzimierz Tomanek z Henryzina. Vasilio z Makuniowa. Leon Kleppel z Tyczyna. Józef Gromnicki z Komarna. Eugenjusz Pawlikowski z Siedlisk. Dr. Adolf Segal z Rawy ruskiej. Frydryk Freudenberg z Przemyśla. S. Weiss z Gródka. Wilhelm Łyczkowski, major z Jarosławia.

Hotel Żorża. J. Jodko z Podola ros. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. A. hr. Cetner z Podkamienia. St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. A. Cywiński z Płotycz. M. Bałucki i E. Borkowski z Krakowa. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. St. Tomanek z Smarzawy. B. Jasieński z Tryuczy.

Hotel Kuhna. K. Grocki z Dublan. S. Korczyński z Skolego. A. Boczkowski z Dziewiętnik. A. Dajkowska z Wereszyc. I. Czarnecki ze Sielca i Korytyński z Waręża.

NADESŁANE.

47

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

— I dlatego ośmieliłem się zwrócić do pani, co może będzię lepiej, bo wiem, do kogo się zwracam... Jest to sprawa ważna, bardzo drażliwa...

Pani Karolina, która dotąd nie prosiła go siedzieć, z pewnem zaniepokojeniem pośpiesznie wskazała mu krzesło.

— Słucham, mów pan, proszę.

Busch, podnosząc ostrożnie poły surduta, jakby z obawy aby go nie splamić, pomyślał, że ta pani jest stanowczo w bliskich z Saccardem stosunkach.

— Ale, bo widzi pani, to nie tak łatwo powiedzieć, i przyznam się, że w ostatniej chwili pytam siebie, czy dobrze zrobię, zwierzając się przed panią z taką rzeczą... Mam nadzieję, że w tem, co czynię, zechce pani widzieć jedynie chęć dania panu Saccardowi możności naprawienia dawnych błędów...

Zrozumiawszy od razu, z kim ma do czynienia, i chcąc skrócić bezpotrzebne pertraktacje, skinęła twierdząco głową. Zresztą i Busch bez długich ceremonij przystąpił do rzeczy. Zaczął opowiadać starą historję gwałtu, zadanego Rozalii na schodach przy ulicy de la Harpe, historję urodzenia dziecka po zniknięciu Saccarda, dalej śmierć matki w nędzy i rozpuście, wreszcie z kolei doszedł do Wiktora, pozostawionego na karku krewnej, która jest biedna, zbyt zajęta i nie może zająć się chłopcem, pozwalając mu wzrastać w zaniedbaniu. Z początku ze zdziwieniem słuchała tego opowiadania. Z pierwszych słów Buscha nie przewidywała żadnego romansu, myślała tylko, że kwestja dotyczy jakieś podejrzanej sprawy pieniężnej, potem widocznie smutny los matki i opuszczenie dziecka zajęły i wzruszyły serce jej, w poczuciu swem macierzyństwa niezaspokojone.

— Ale — odezwała się po chwili — czy jesteś pan pewny prawdziwości faktów, które mi opowiadasz?... W tego rodzaju historjach potrzeba silnych, niezaprzeczonych dowodów.

Busch uśmiechnął się.

— Ach! pani, jest przedewszystkiem jeden dowód uderzający, nadzwyczajne podobieństwo dziecka. Dalej są daty, wszystko się zgadza i dowodzi najzupełnej prawdziwości faktów, która widoczną się staje.

Pani Karolina siedziała cała drząca, a on bacznie się jej przyglądał. Po chwili milczenia znów mówić zaczeł:

— Rozumie pani teraz, jak trudno mi było zwrócić się z tem wprost do pana Saccarda. Ja nie mam w tem żadnego interesu; przychodzę jedynie w imieniu pani Méchainowej, kuzynki, która wypadkiem wpadła na ślad tyle poszukiwanego ojca, bo miałem już zaszczyt powiedzieć pani, że owe dwanaście rewersów po pięćdziesiąt franków, danej nieszczęśliwej Rozalii, były podpisane nazwiskiem Sicardot... Jestto rzecz, której nie ośmielam się sądzić, rzecz wybaczalna, mój Boże, w tem strasznem życiu paryskiem. Tylko pan Saccard mógłby się pomylić co do znaczenia mojej interwencji, nieprawdaż? I dlatego przyszła mi szczęśliwa myśl porozumieć się naprzód z panią... i zdać się zupełnie na nią co do dalszego kierunku sprawy, wiedząc, jak bardzo panią pan Saccard interesuje... Otóż teraz pani posiada całą naszą tajemnicę! Jak pani sądzi, czy mam poczekać na niego i dziś mu jeszcze wszystko powiedzieć?

Na twarzy pani Karoliny widoczne było silne wzruszenie.

— Nie, nie, później!

Nie wiedziała jednak, co czynić dalej z tem dziwnem zwierzeniem. On badał ją ciągle, zadowolony z nadzwyczajnej wrażliwości, która oddawała mu ją w ręce; budował dalej swój plan, pewnym będąc teraz, że z niej uda mu się wyciągnąć więcej, aniżeli Saccard mógłby dać kiedykolwiek.

— Ale, bo widzi pani — szepnął — trzebaby się na coś zdecydować.

— A więc dobrze! pójdę... Pójdę sama, zobaczę tę panią Méchain i dziecko... Tak będzie lepiej, daleko lepiej, żebym przedewszystkiem mogła zdać sobie sprawę z całego stanu rzeczy.

Myślała głośno. Postanowiła przeprowadzić staranne śledztwo, zanim cokolwiek powie ojcu. Potem, gdy się przekona, dość będzie czasu zawiadomić go. Nie byłaż tu po to, aby czuwać nad jego domem i nad jego spokojem!

— Niestety, rzecz jest nagląca — odezwał się Busch, prowadząc ją powoli tam, gdzie chciał. Nieszczęśliwy chłopak cierpi. Żyje on w ohydnem otoczeniu.

Pani Karolina wstała.

— Włożę kapelusz i idę w tej chwili.

Z kolei i on musiał wstać z krzesła i niby od niechcenia, dorzucił:

— Nie wspomniałem pani o małym rachuneczku, który uregulować wypadnie. Utrzymanie chłopca ma się rozumieć kosztowało i matka za życia pożyczała także od kuzynki... O! ja tam dokładnie nie wiem. Nie chciałem się niczego podejmować. Wszystkie papiery tam są...

— Dobrze! zobaczę.

Teraz z kolei on wydawał się wzruszony.

— Ach! gdyby pani mogła wiedzieć rozmaite zabawne rzeczy, jakie ja w różnych sprawach widzę! Najczęściej najszlachetniejsi ludzie p[...]tować muszą później za swoje namiętności, [...] co gorsza, za namiętności rodziców... I tak mógłbym pani zacytować jeden przykład... Te nieszczęśliwe pani sąsiadki, te panie de Beauvilliers...

Nagłym ruchem zbliżył się do jednego z okien i zatopił chciwy, ciekawy wzrok w ogród sąsiedni. Zapewne od chwili wejścia obmyślił już ten sposób szpiegowania, gdyż lubił znać dokładnie swoje pole walki. Dobrze odgadł historję rewersu, wystawionego przez hrabiego na rzecz Leonii Cron; wiadomości, nadeszłe z Vendôme, potwierdzały jego domysły.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a)